Nr. 16 został skonfiskowany

Cena 60 groszy — Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 5 — WARSZAWA — 1932 — 15 SIERPNIA — NUMER 16a

REDAGUJE KOMITET

Socjalizm a religja

W listopadzie ubiegłego roku w „Wolnomyślicielu Polskim" ukazał się artykuł, który był wyrazem rozmyślań na temat dokonanego na wrześniowym zjeździe w Berlinie zjednoczenia ruchu wolnomyślicielskiego w Europie. Artykuł ten wykazał niektórym naszym wolnomyślicielom nielogiczność ich postępowania, polegającą na ograniczaniu się do walki z dogmatami religijnemi lub z innemi przesądami, a jaskrawem niedotykaniu wysokiej góry absurdów ekonomiczno-społecznych. Absurdy te skazują na śmierć głodową lub życie w upodleniu i ciemnocie (podłożu psychicznem rozwoju tych przesądów) miljony istot ludzkich, zrodzonych do światła i wolności! Absurdy te utrudniają rozpowszechnienie się myśli wolnej na polu religijnem. Sonda wolnomyślnej krytyki zapuszczona być musi wszędzie, a swoboda w tym kierunku jest probierzem wolności.

Jednocześnie ruch ludowy, socjalizm i odłam współpracującej z niemi zawodowej inteligencji, uznającej się za postępową i demokratyczną, musi poddać rewizji swój stosunek do wolnomyślicielstwa. Wyrosłe na glebie feodalnego i kapitalistycznego ustroju, nauki kleru wszechwyznań krzewią się bujnie i służą za mocną ochronę tej gleby. Kto chce ogród użyźnić, musi wykarczować chwasty, a przecież są one schroniskiem dla propagandy endeckiej, często i innej, gdyż przezorny kler asekuruje się na kilku frontach. Lud, zostający pod wpływami kleru i jego nauki, nie jest pewną opoką dla demokracji.

Wyjątkowe okoliczności chwili obecnej zmuszają demokrację polską do wspólnych, opozycyjnych wystąpień z obozem endeckim, zależnym od kleru. Okoliczności te opóźniają tylko decydującą walkę, którą musi stoczyć obóz postępu z reakcją, a wszystko zapowiada, że zwycięzcą będzie obóz postępu. Obóz postępu o tyle wcześniej pokona reakcję, o ile prędzej wyrwie lud z pod wpływów kleru. W rozważaniach taktycznych nie wolno zapominać, że tylko wyjątkowe okoliczności nawróciły pozornie endecję na stronę parlamentaryzmu i uczyniły z niej obłudną obronicielkę reform społecznych. Nie wolno przytem zapomnieć tego, że ma ona na swojem sumieniu również gwałt na osobie prezydenta, i pogotowie patrjotów polskich i że umizgała się do Mussoliniego, entuzjazmując się ustrojem faszystowskim i mordercami Metteottiego. Sprzeciwia się dzisiaj uzdrowieniu stosunków małżeńskich, poparła poprawkę o przymusowem wychowaniu religijnem.

Swoją rolę okularów dla ludu na wzór okularów skórzanych dla koni kler sprytnie dyskontuje. Przyciśnięty w dyskusji do muru i przekonany, że trójka nie może być jedynką, że człowiek nie może zastępować boga, że wieczne palenie się w ogniu jest karą zbyt okrutną w stosunku do krótkiego na ziemi życia, kler przyznaje poufnie, że piekło jest środkiem postrachu, zabezpieczającym przed rewolucją (ukłon w stronę warstw zamożnych i demokracji, a pokazanie języka komunistom), następnie przed bandytyzmem, kradzieżami, podpalaniem. Trzymane w ciemnocie i w obawie przed piekłem, hodowane przez kler, tłumy w Rosji i w Hiszpanji namacalnie przekonały swoich wychowawców, a przy nich i kogoś więcej, o skuteczności tego teroru duchowego. Przeciwnie, wysoka kultura mas i prowadzona tu i owdzie uczciwa praca kulturalno-społeczna wykazała, że z chwilą rozbudzenia się w masach życia umysłowego uwaga ludu zatrzymuje się przedewszystkiem na życiu i nauce kleru. Naukę tę rozwiewa wiedza, ale wraz z nią lud bynajmniej nie wykazuje chęci do rewolucji, grabieży, podpalań; przeciwnie, wyróżnia się uspołecznieniem od swego klerykalnego otoczenia. Tam gdzie stąpnął wolnomyśliciel, tam jest miejsce dla demokracji, bo tam zorano pole dla krytyki wszystkiego, co podpada pod zmysły i rozum.

Wysługując się swym opiekunom, kler zwalcza ruch ludowy, socjalizm i demokrację. W katechizmach przy wyjaśnianiu siódmego przykazania boskiego traktuje socjalizm podobnie jak pospolitą kradzież, a słówkiem nie wspomni o krzywdach społecznych, nastraja więc młodzież wrogo do walki świata pracy o swe wyzwolenie społeczne i oddala chwilę wyzwolenia duchowego. Na lekcjach w szkole, na ambonie, w publicznych wystąpieniach zwalcza gdzie może socjalistów. Stosunek ten wynika z nauki kościoła, tradycji i organizacji oraz z wyrachowania taktycznego.

Zdaniem chrześcijan, bóg jest we trzech osobach, ale jest jeden. Metafizyczne to pojęcie odpowiada godności króla lub dyktatora. Bóg ten jest nieodpowiedzialny za swoje czyny, otoczony majestatem. Przy sposobności warto zaznaczyć, że pojęcie to kształtowało się u Żydów w okresie niewoli babilońskiej, to jest w czasie, gdy Żydzi mieli przed oczyma jedynowładczych królów chaldejskich, assyryjskich czy egipskich, a późniejszy ich wybawca, Cyrus, był również jedynowładcą nieograniczonym. Rozwój chrześcijaństwa przypada na upadek republiki i wzmocnienie władzy jednostki w Rzymie. Organizację cesarstwa niewolniczo naśladuje kościół katolicki: djecezje, wikarjaty. Na czele kościoła katolickiego nie stoi przecież formalnie kollegjum kardynalskie, ani sobór biskupów, ani sobór wiernych ale jeden człowiek o władzy również nieograniczonej (nieomylność). Przecież to również królestwo lub w najbardziej klasycznej formie dyktatura!

Hierarchja kościelna jest swoistą drabiną podwładnych i zobowiązanych do bezwzględnego posłuszeństwa, pokory i uległości wobec swych przełożonych. Przełożonych tych nikt nie wybiera za wyłączeniem formalnego obioru biskupów, zatwierdzonych przez papieża. Ale i tutaj kapituły nie są wybierane przez ogół księży, a tylko powoływane przez biskupa; słowem dyscyplina nieustępująca wojskowej, żywe zaprzeczenie pierwiastka wybieralności, odpowiedzialności wobec ogółu, kamieni węgielnych demokracji. Ponadtem wszystkiem unosi się autorytet dogmatu, wykluczający jakąkolwiek swobodę myślenia, swobodnej krytyki, duchowej atmosfery demokracji.

Kościół jest żywem zaprzeczeniem demokracji i ze swego ducha i ustroju nie może być z nią w zgodzie.

Dlatego to oświadczenia przywódców ruchu socjalistycznego, że klasowo uświadomiony robotnik może być jednocześnie praktykującym katolikiem, traktować należy za mniej lub więcej zręczne posunięcie taktyczne i to w okresie kampanji wyborczej do ciał ustawodawczych. Podkreślić należy określenie — mniej lub więcej zręczne, a to dlatego, że słuchający takiego zdania wyborca pójdzie do kościoła na kazanie i usłyszy na niem zdanie odwrotne: „I cóż pomoże człowiekowi choćby cały świat pozyskał (ubezpieczenia, urlopy, wysokie zarobki, wolność obywatelską, powszechność oświaty), a na duszy szkodę poniósł?“. A przecież wywłaszczenie obszarnika z ziemi, kapitalisty z fabryki jest grzechem przeciwko siódmemu przykazaniu boskiemu, zatem szkodą duszy! Wyborca z prostego wyrachowania ze względu na wieczność rzuci do urny kartkę burżuazyjnego stronnictwa, afiszującego się plakatami z wymalowanym papieżem lub arcybiskupem. To nie przypadek, że każda burżuazyjna dyktatura opiera się na klerze lub go kokietuje.

Stąd też stosunek socjalizmu jako stronnictwa do jakiegokolwiek wyznania musi być krytyczny. Socjalizm musi widzieć w ruchu wolnomyślnym swego naturalnego sprzymierzeńca, zwłaszcza, że niema istotnych punktów sprzecznych. Zarówno socjalizm jak i wolnomyśliciele uznają, że warunki życia na ziemi wyznaczają stosunki gospodarcze, zależne od stopnia rozwoju techniki, produkcji i środowiska geograficznego, wypadkowej różnych warunków przyrodniczych, jak również, że te warunki wyznacza swiadomość ludzka, zwierciadło stosunków gospodarczych w danej chwili wraz z pewnemi reminiscencjami z przeszłości. U podłoża myślenia socjalistycznego znajduje się podobnie jak i u wolnomyślicieli wolność krytyki, kontroli, odpowiedzialności. A przedewszystkiem zarówno socjalizm jak i wolnomyślicielstwo mają w religjach swego najzażartszego wroga, z którym wdawanie się w jakiekolwiek kompromisy, byłoby uznaniem się za zwyciężonego,

Socjalizm i wolnomyślicielstwo przy zwalczaniu religji odrzucają uciekanie się do pomocy siły fizycznej, używania w tym celu policji, wykorzystywania swych wpływów i stanowiska na wypadek dojścia do władzy. Czemby się wtedy różniły od księży lub rabinów?

Ale muszą żądać usunięcia kleru od wpływu na ustawodawstwo, stale przemycającego swoje postulaty, świeckich urzędów stanu cywilnego z zostawieniem wolności chrztów, ślubów kościelnych i pogrzebów z udziałem księży, świeckich cmentarzy i krematorjów, zabezpieczenia ludzi, zrywających z jakiemkolwiek wyznaniem przed szykanami kleru lub jego służalców, usunięcia wykładu religji w szkołach jako przedmiotu obowiązującego, gdyż stan taki nie jest już wolnością sumienia, słowem zostawienia religji bożej mocy, a nie władzy państwowej.

Straszenie owczarni przez kler rzekomem dążeniem socjalistów do burzenia kościołów, uważać należy za oszczerstwo.

Zostawienie istotnej wolności sumienia, to jest możności wyznawania lub niewyznawania jakiejkolwiek religji, jest jednym, zgodnym również punktem programu socjalistycznego i wolnomyślicielskiego. Innemi słowy: religja staje się sprawą prywatną jednostki.[1]) Punkt ten różni się za-

---

[1]) Tak, religja powinna być sprawą prywatną każdego człowieka. I taką powinna być dla państwa, jako mniejszego lub większego zbiorowiska poszczególnych jednostek, którym zagwarantowało solidarnie wolność sumienia i wyznanie. Przestaje jednak nią być z chwilą, gdy państwo takie, jak Polska, daje się zaprząc w służbę dogmatu i zacznie stosować przymus religijny w szkołach. Wtedy i dla państwa i dla jednostki religja staje się sprawą publiczną — choćby przez to, że z jednej strony każdy obywatel, biorący mniejszy lub większy udział w życiu państwowem, ma prawo i obowiązek interesowania się tem, co państwo innym obywatelom narzuca — a z drugiej znów strony — państwo, popierając swoją powagą i szerząc takie czy inne zbankrutowane poglądy —

sadniczo od poglądu kościoła, podkreślającego, że religja jest sprawą ogólną, a więc ogół obowiązany jest do zmuszenia jednostki bodaj siłą fizyczną do wyznawania religji, a to dlatego, aby zabezpieczyć inne „owce" przed złym przykładem, między innemi przed socjalizmem.

Uznawanie, że pomimo wielu odkryć i wynalazków, udoskonalenia myślenia niejedna jednostka ludzka zawsze będzie marzyć o rożnych olimpach, nie dopuszcza, jak wyżej zaznaczono, do fizycznego zmuszania jej, aby przestała snuć swe marzenia, nie upoważnia do zakazu propagowania swych poglądów, ale skoro istnieje wolność propagandy w jednym kierunku, automatycznie powstaje prawo wolności propagandy w przeciwnym, to znaczy: przykładania ostrza skalpelu krytyki rozumowej do każdego dogmatu, który w większości po takiej operacji ginie w umyśle jak śnieg na wiosnę. Im tych dogmatów mniej w głowach, tem mniej pierwiastków, przypominających dyktaturę, tem szersze pole dla rozwoju myśli socjalistycznej w jednostkach i masach.

Socjaliści, na front walki o wolność sumienia!

Wacław Kotwica

Trzechsetlecie urodzin Spinozy

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Otrzymaliśmy od prof. dr. Ignacego Myślickiego następujący list:

W imieniu Zarządu międzynarodowego stowarzyszenia „Societas Spinozana" w Hadze mam zaszczyt przesłać przy niniejszem zaproszenie do wzięcia udziału w zjeździe, mającym się odbyć w Hadze w czasie od 5 do 10 września r. b. z powodu 300-ej rocznicy urodzin Spinozy.

---

musi mieć prawo wglądu w treść głoszonych przez religję poglądów i kontroli tego, co organizatorowie tych poglądów (kler) robią i do czego zmierzają.

Jak wiemy, państwo polskie jako powolne narzędzie w rękach kleru — tylko te poglądy narzuca młodym swoim pokoleniom, a zamyka wstydliwie oczy na treść i tendencję tych poglądów. Dlatego podpisało układ z Watykanem, któremu zagwarantowało przywilej rządzenia się w Polsce własnemi prawami i osłaniania tych praw własną powagą, akceptując zgóry wszystkie nonsensy i antypaństwowe dążności, jakie to „prawo" może zawierać i zawiera. Jest to absurd, który Polsce, jako państwu, wcale zaszczytu nie przynosi. Przeciwnie, ten stan rzeczy tylko państwo ośmiesza — gdyż w zasadzie czyni on z państwa żandarma, mającego śledzić stan pojęć religijnych każdego obywatela, narzuconych mu w szkole państwowej i zarazem inkwizytora, czyli organ, karzący wszelkie od prawowierności tych nauk odchylenia.

Na szczęście, państwo tego nie robi i nikt mu tego za złe nie bierze, bo świat już wogóle z religji nie wiele sobie robi — a miotający się kler wyrozumiale toleruje, choć dla nietoleranta tolerancji być nie powinno. Zgodnie z aforyzmem Clifforda ludzie są lepsi od swych religij. I choćby dlatego, że stawia państwo w głupiem położeniu — konkordat musi być zniesiony. A wtedy religja stanie się w Polsce sprawą prywatną, bo dziś nią nie jest. Red.

Zebrani zejdą się nasamprzód dla uroczystego obchodu w Sali Zgromadzenia Narodowego, gdzie ongi uchwalono zakaz rozpowszechniania pism Spinozy. Swe przemówienia delegaci będą wygłaszali w języku ojczystym przed mikrofonem radjowym, poczem odbędzie się odczytanie nadesłanych adresów. Następnie w „Domus Spinozana" będą się odbywały posiedzenia naukowe z referatami i dyskusjami. Tematy mają należeć do trzech dziedzin zagadnień, mianowicie wykładni i wpływów spinozyzmu, stosunku pomiędzy fizyką a metafizyką i stosunku pomiędzy filozofją a religją. Obecność swoją przyrzekli F. Pollock, A. Einstein, B. Russell, Niels Bohr, Santayana, Ortega y Gasset, Sassen i in.

Jest wysoce pożądane, aby na zjeździe haskim śród osób , delegatów i odgłosów z licznych krajów Polska nie pozostawała wtyle.

Zgłoszenie udziału osobistego lub delegacji, również adresu lub tytułu zamierzonego referatu uprasza się kierować do:

Heer Dr. J. H. Carp, s'Gravenhage (Nederland), Domus Spinozana, Paviljoensgracht 72—74.

Załączając przy niniejszym sprawozdanie z działalności „Societas Spinozana", pozostaję gotowym do usług w razie potrzeby bliższych informacyj.

Warszawa, w lipcu 1932 r. *(—) Prof. dr. Ignacy Myślicki*

ul. Śniadeckich 12 Członek Zarządu „Societas Spinozana"

W załączeniu do tego listu znajdowało się drukowane łacińskie zaproszenie Zarządu „Societas Spinozana", zawierające prośbę o przysłanie delegata. To zaproszenie nosi podpisy kuratorów: L. Brunschvicg — Paryż, J. H. Carp — Haga, C. Gebhardt — Frankfurt n. M., F. Pollock — Londyn i członków Zarządu: J. de Carvalho — Koimbra, H. F. Hallett — Londyn, R. Lacombe — Paryż, I. Myślicki — Warszawa, A. Oko — Cincinnati, A. Ravà — Padwa, L. Roth — Jerozolima, J. Xirau — Barcelona.

W załączeniu znajdowało się również następujące sprawozdanie:

Zrzeszenie „Societas Spinozana", powstałe dn. 1 lipca 1920 r. w Hadze pod przewodnictwem H. Höffdinga z Kopenhagi, W. Meijara z Hagi, F. Pollocka z Londynu, L. Brunschvicga z Paryża i C. Gebhardta z Frankfurtu n.M., było pierwszem międzynarodowem stowarzyszeniem, utworzonem po wojnie światowej. W imię solidarności międzynarodowej, której wielkim rzecznikiem był Spinoza, wszczęto werbowanie członków z rozmaitych krajów, by służyć umysłowemu zbliżeniu się osób i narodów, tak potrzebnemu w czasie, kiedy narody przeciwstawiają się sobie i śród nich tworzą się rozłamy klasowe i partyjne, tak że wre walka wszystkich przeciw wszystkim. Owocem spółpracy pod tym sztandarem jest rocznik „Chronicon Spinozanum", którego 5 tomów ukazało się dotychczas i który odegrał poważną rolę w rozwoju zarówno historji filozofji, jak i filozofji systematycznej. Ponadto wydawnictwo „Bibliotheca Spinozana", którego 5 tomów ogłoszono, przyniosło dzieła pierwszorzędnej wartości dla rozumienia genezy i treści spinozyzmu. W r. 1926 nabyto dom, w którym Spinoza mieszkał przez 6 ostatnich lat swego życia, wykończył Etykę i zmarł. Uratowano od zagłady ten budynek, którego twórcą był znakomity artysta van Goijen i który przyozdabiał gospodarz Spinozy malarz Hendrik van der Spyck. Mieściły się tutaj, przypuszczalnie już od końca 18-go wieku, „dom publiczny" i kawiarnia, co miało jednak ten dobry skutek, że te prosperujące przedsiębiorstwa nie wymagały bardzo znacznych przekształceń budowlanych i długo chroniły tę kamienicę od zburzenia i zastąpienia jej, na co się jednak ostatnio już zanosiło, przez nowoczesną budowlę, przeznaczoną na biura handlowe, gromadzące się w tej dzielnicy miasta. W miarę, jak usuwało się lokatorów, prowadziło się oparte na starannych poszukiwaniach przerabianie fasady i wnętrza, tak że niewiele jeszcze pozostaje do wykonania, by przywrócić domowi taki wygląd, jaki miał za czasu Spinozy. W podwórzu usunęło się przybudówkę z nowszych czasów, założyło się ogródek w stylu czasu Spinozy z ulubionemi przez niego różami i ustawiło się popiersie filozofa, dzieło niemieckiego rzeźbiarza Alfreda Hüttenbacha. Pokoik, który zajmował Spinoza, już odzyskał dawny kształt i umieszcza się w nim meble według spisu inwentarza. Ofiarowany zapisem testamentowym księgozbiór stanowi zawiązek projektowanej biblioteki. Zbiera się wizerunki Spinozy, plany i widoki miejsc, gdzie przebywał, podobizny osób, z któremi pozostawał w stosunkach, dokumenty, rękopisy, listy i t. p. w oryginałach lub odbitkach, ważne dla biografji Spinozy i historji spinozyzmu, ponieważ ma tutaj istnieć muzeum i archiwum. „Domus Spinozana" ma być ośrodkiem zajmowania się spinozyzmem, miejscem pracy dla badaczów filozofji Spinozy i wszelkiej, która w jakiś sposób z nią się

wiązała (holenderska mistyka, Leone Ebreo, Hobbes, socynjanie i t. d.). „Domus Spinozana“ jest przybytkiem, który, jak żaden inny, może się stać własnością powszechną. Wszak żaden z wielkich nowożytnych filozofów nie należy tak mało, jak Spinoza, do jednego wyłącznie narodu i dlatego on najlepiej prowadzi do wspólnoty ogólnoludzkiej. To też posiadanie „Domus Spinozana“ ma służyć porozumiewaniu się narodów i postępowi cywilizacji. Już w roku 1927, kiedy z powodu 250-ej rocznicy zgonu Spinozy zjechali się tutaj ludzie z 20 krajów, dało się obserwować, jak oni wszyscy czuli się porwanymi i zjednoczonymi. Jakoż ma tu być miejsce corocznego spotkania się w pierwszych dniach września (listopad, miesiąc urodzin Spinozy, nie jest dogodny dla świata akademickiego) ludzi z wszelkich krajów dla roztrząsania najwyższych zagadnień ludzkości. Zapoczątkowaniem tego ma być zjazd tegoroczny, związany z obchodem 300-lecia urodzin Spinozy. O czem się będzie mówiło w „Domus Spinozana“, ma być takiem, aby było godne posłuchu całej ludzkości. Pozatem „Domus Spinozana“ ma się przysługiwać wychowaniu młodzieży w nowym duchu. Jak uniwersytety średniowieczne były międzynarodowe i wychowywały ku świadomości ogólnoludzkiej, tak winienby to uczynić w duchu nowoczesnym uniwersytet międzynarodowy, jednak taki projekt musi uchodzić za przedwczesny. Natomiast niewątpliwie dadzą się urządzać kursy akademickie, dla których corocznie wiosną i jesienią młodzież studjująca przybywać będzie z różnych krajów. Te kursy mają być prowadzone w duchu Spinozy, ale nie w sensie historycznym, t. j. tak, aby miały być poświęcane zagadnieniom spinozyzmu, lecz tak, aby podejmowały z bieżącego życia istotne zagadnienia, które w dziełach Spinozy są traktowane lub poruszane, zarówno czy będą to zagadnienia z dziedziny epistemologji czy metafizyki, logiki czy religjoznawstwa, psychologji czy etyki, prawoznawstwa czy socjologji i t. d. Wybitni nauczyciele z wszelkich krajów mają tu być kierownikami a z ich spółpracy ze studentami i ze spółżycia samych studentów ma się tworzyć płodna spólnota. Poza temi zadaniami „Societas Spinozana“ ma zadanie prowadzenia dalej wyżej wzmiankowanych wydawnictw, aby służyć poszukiwaniom źródeł filozofji Spinozy oraz badaniu, jakie zagadnienia i ich rozwiązania stały przed Spinozą, jak on je ujmował i jaki wpływ wywierała jego filozofja w rozmaitych krajach. Dalej zadaniem jest dbałość o to, aby dzieła Spinozy w oryginale, w krytycznem, bogatem w wyniki, wydaniu Gebhardta, rozpowszechniały się oraz aby je w przekładach uprzystępniano i na wszelkie sposoby popularyzowano.

Dotychczas energja Zarządu „Societas Spinozana“ była głównie skierowana na publikacje oraz na nabycie i urządzenie „Domus Spinozana“. To drugie wymagało tak znacznych nakładów pieniężnych, że ucierpiało wydawanie rocznika. A ponieważ otrzymywanie tomu „Chronicon Spinozanum“ było związane z wpłatą składki członkowskiej, ustał jej dopływ. Musi tu nastąpić zmiana, gdyż potrzebne są fundusze na spłatę długu, jeszcze ciążącego na „Domus Spinozana“. Otóż Zarząd uprasza członków o wpłacanie odtąd rocznej składki w wysokości 2 dolarów lub ich równowartości bez rękojmi otrzymywania rocznika. Tom XI „Chronicon Spinozanum“ jest w druku i będzie rozesłany. Zamiast dalszych tomów członkowie do czasu będą otrzymywali biuletyn z wiadomościami, jak np. o obchodach, mających się odbyć z inicjatywy Zarządu w lutym 1933 r. w rocznicę zgonu Spinozy w Hadze, Paryżu, Berlinie, Heidelbergu, Hamburgu i t. d. i o rocznych zebraniach członków w Hadze. W ten sposób będzie się popierało spółżycie członków.

Zarząd uprasza dotychczasowych członków o potwierdzenie swego członkostwa przez wpłacenie składki za r. 1932 i o zapisywanie się nowych członków. Zgłoszenia przyjmuje członek Zarządu prof. dr. Ignacy Myślicki, Warszawa, ul. Śniadeckich 12, tel. 8-95-95.

Wobec tego Zarząd uchwalił poprosić prof. dr. I. Myślickiego o przyjęcie misji delegata na zjazd haski i o odczytanie tam na uroczystym obchodzie następującego adresu, przełożonego na język francuski.

DO PREZYDJUM

UROCZYSTEGO OBCHODU TRZECHSETLECIA URODZIN BENEDYKTA SPINOZY

w Hadze

W Hadze, w stolicy kraju, który od zarania swego niepodległego bytu niósł zawsze wysoko sztandar wolności i tolerancji, zebrali się w roku jubileuszowym 1932 przedstawiciele filozofji i nauk, aby uczcić uroczystym obchodem 300-lecie urodzin BENEDYKTA SPINOZY.

Nie jest to dziełem przypadku, że właśnie Haga została wybrana na miejsce uczczenia nieśmiertelnej pamięci wielkiego myśliciela, tego człowieka, którego Schleiermacher nazwał „świętym“. W mieście tem bowiem autor „Traktatu teolo-

giczno-politycznego, przeżył najwyższe wzniesienie swego ducha i tu napisał „Etykę".

Uznając w Spinozie największego wodza wolnomyślicieli i jednego z największych genjuszów ludzkości, który mocą swej myśli sprowadził wszystko, co dotyczy człowieka, do natury i rozumu i wyważył zaryglowane teologją kościelną drzwi biblijnych przesądów dla wyprowadzenia cywilizującej się ludzkości z mroków i despotyzmu średniowiecza — Polski Związek Myśli Wolnej łączy się całem sercem z tymi, którzy pośpieszyli złożyć należny hołd twórcy niezależnej etyki i naukowego poglądu na świat.

Spinoza, w słusznem poczuciu, że prowadzi dalej rozwój myśli teologicznej Jezusa i Pawła, wzniósł się ponad antropomorfizm wyobrażania boga i urobił naukowe jego pojęcie, by wyzwolić ludzkość z urojeń i szkodliwych wzruszeń, na których żeruje kler wszechwyznaniowy. Niestety, ludzkość po upływie 300 lat od urodzin tego wielkiego myśliciela zdołała w bardzo małej dotąd części wznieść się do jego poglądów, albowiem wielka jest jeszcze siła tradycji religijnej i wielka jest jeszcze władza tych, którzy z tej tradycji żyją. Panuje bowiem jeszcze i dzisiaj „filozofja głupców", jak trafnie nazwał religję Schopenhauer, i dlatego wiele jeszcze trzeba będzie ponieść trudu, aby miejsce „filozofji głupców" zajęła filozofja oświeconych przez myśl współczesną ze stosunkiem człowieka do człowieka, wskazanym przez Spinozę.

Spinoza jest dla nas i pozostanie nadal głosicielem swej nieprzedawnionej nauki, streszczającej się w równaniu: „Deus sive natura sive substantia" [1]) *i jest nam również*

---

[1]) *B ó g c z y l i n a t u r a c z y l i i s t o t a w s z e c h r z e c z y. Odrzuciwszy całkowicie zbyteczne nam już dziś oddawna słowo „bóg", wywołujące tylko zamieszanie w pojęciach, urobionych na religijnem antropomorfizmie (uczłekokształcaniu wyobrażeń) pierwotnych ludzi, pozostaje tylko to, co naprawdę istnieje: N a t u r a. Jak widzimy, „bóg" Spinozy nie był ani bogiem biblji, ani bogiem ewangielji, ani bogiem koranu. Była to n a t u r a i w s z e c h ś w i a t. Dlatego „bóg" Spinozy nie jest czemś niezależnem od świata, nie stwarza go z niczego, nie mieszka w zmyślonem niebie w otoczeniu zmyślonych aniołów i świętych, nie miewa stosunków z ziemiankami przez swego „ducha", nie ma dzieci, nie wydaje ich na śmierć dla odkupienia ludzi, z nikim nie rozmawia, nic nikomu nie objawia, nie dyktuje ksiąg „świętych", pełnych naukowych nonsensów, z których kapłani porobili niewzruszone „prawdy" wiary, nie ustanawia religji, sakramentów, hierarchji kapłańskiej, nie potrzebuje zastępców (papieży, księży, popów, rabinów), nie każe im płacić pensji i opłat za posługi, nic nie nakazuje, ani nic nie zakazuje, nie gniewa się, ani nie raduje, nie przeklina, ani nie wybacza, nie zna zła ani dobra, t. j. ani grzechów do karania piekłem, ani cnót do nagradzania szczęśliwością wieczną... Nie ma ani przyjaciół (księży), ani wrogów (bezwyznaniowców, wolnomyślicieli, ateuszy). Nie walczy też ze swym domniemanym przeciwnikiem szatanem czy antychrystem. Nie umiera, ani nie zmartwychwstaje: jest wieczny i niezniszczalny jak siła i materja, bo jest Naturą.*

Red.

wzorem jako człowiek i jako pierwszy urzędowo uznany bezwyznaniowiec.

Wielkiemu Przewodnikowi ludzkości chwała i cześć!

Zarząd Główny Polskiego Związku Myśli Wolnej
Warszawa, we wrześniu 1932 r.

Mussolini a religja

Łudziłby się, ktoby sądził, że Mussolini jest wolnomyślicielem. W roku 1904 w Domu Ludowym w Lozannie Mussolini burzył religję: „Bóg nie istnieje; religja wobec nauki jest absurdem, w praktyce — niemoralnością, w człowieku — chorobą[1]). W przedmowie do „Jana Hussa" podkreśla: „wydając to małe dziełko, żywię nadzieję, iż wzbudzi ono w duszy czytelnika nienawiść do wszelkiej tyranji duchowej i świeckiej, teokratycznej czy jakobińskiej"[2]). Ale Mussolini ateusz i bluźnierca — to Mussolini socjalista, to Mussolini daleki od „marszu na Rzym". W okresie tworzenia partji faszystowskiej z byłych kombatantów wojennych oraz warstwy drobnomieszczańskiej miast i wsi (proletarjat miejski i wiejski był zradykalizowany, ogarnięty przez socjalizm), Mussolini przystosował się do wymagań mieszczaństwa i byłych żołnierzy, kokietując równocześnie elementy wolnomyślne. Do powracających w 1919 r. z frontu garibaldczyków tak się umizga: „Żywiłbym uwielbienie dla ludu pogańskiego żądnego walki, życia, rozwoju, niewierzącego na ślepo w prawdy objawione, gardzącego nawet cudami."[3]).

Złudzenia rozsiane w masach przez rewolucjonizm Mussoliniego i jego bezbożność skłaniały ku obecnemu dyktatorowi zwolenników reformy religijnej, wolnomyślicieli, zdezorjentowany proletarjat i wszystkich innych, spodziewających się karjery politycznej lub zapanowania porządku. Zmiana frontu pod względem politycznym i społecznym w 1914 r. przez Mussoliniego, zerwanie z socjalizmem i propaganda za wojną, wykluczenie z szeregów partji przez sąd partyjny — to był decydujący etap w metamorfozie duchowej ambitnego kaprala: autora faszystowskich Włoch.

Ta ambicja kapralska Mussoliniego łączy się bardzo mocno z nacjonalizmem włoskim, tradycją starożytnego Rzymu, i Watykanem. Mussolini uważa, że Rzym papieży: Watykan i katolicyzm — to najmocniejszy łącznik między Rzymem cezarów a faszyzmem, to zmodernizowana metoda panowania nad światem i oddziaływania na świat w myśl polityki Włoch. „Stwierdzam, iż tradycję łacińskiego i cesar-

[1]) Prezzolini „Faszyzm" 1926, str. 132.
[2]) l. c. str. 133.
[3]) l. c. str. 133.

skiego Rzymu reprezentuje obecnie katolicyzm. Jeśli, jak stwierdził Mommsen lat temu 25 czy 30, pobyt w Rzymie musi zrodzić w człowieku myśl, ideję światową — to stwierdzam z tego miejsca, iż jedyną ideją uniwersalną, która żyje w Rzymie jest ideja promieniejąca z Watykanu. Obawą i niepokojem napełnia mnie widok powstających kościołów narodowych — nie mogę się na myśl o tem opędzić idei, iż mnogie miljony ludzi przestają ciążyć ku Rzymowi i Italji. To jest przyczyna, która mnie skłania do rzucenia powyższej hypotezy; sądzę nawet, iż jeżeli Watykan wyrzecze się ostatecznie swych pretensyj do królestwa doczesnego — a zdaje mi się, że wchodzi na tę drogę — Włochy świeckie winny w tym wypadku zapewnić Watykanowi pomoc materjalną, ułatwienia i wszystkie środki, któremi rozporządza rząd, albowiem rozwój katolicyzmu na całym świecie, istnienie 400 miljonów ludzi, kierujących swe uczucie i swój wzrok ku Rzymowi, może być motywem nietylko zainteresowania lecz i słusznej dumy dla nas, którzy jesteśmy Włochami"[4]).

Tak przemawiał Mussolini 21. VI. 1921 r. w parlamencie. Było to na rok przed objęciem władzy. Można byłoby przypuszczać, że Mussolini chciał zyskać w ten sposób poparcie sfer klerykalnych w swych dążeniach, że to jest tylko koncesja taktyczna przed marszem; podobna do koncesji udzielonej kapitalistom. Ale popełniłby błąd, ktoby tak sądził. Był to akt w obu wypadkach zupełnie szczery. Mussolini zdaje sobie sprawę, że religja — to zjawisko społeczne, że wolnomyślicielstwo prowadzi zawsze do socjalizmu, bo wiąże się z poglądem materjalistycznym na świat i nie da się od niego oderwać. Ani filozofja idealistyczna, ani racjonalizm — nie wystarczą dla konsekwentnego wolnomyśliciela, bo zarówno filozofja idealistyczna, jak racjonalistyczna — to produkt conajwyżej dla inteligenta, intelektualisty, znajdującego sobie emocje społeczne w sztuce, nauce, życiu towarzyskiem, — dla mas — nie wystarczy, gdyż jest to zbyt nieuchwytne, niezmysłowe, jako religja myślenia i rozumu.

Masom potrzebny jest ruch, kształt i barwa*); masy wolnomyślicielskie — to społeczeństwo socjalistyczne.

Mussolini bluźnierca stał się protektorem religji. Ale nie religij — tylko katolicyzmu; wielości religijnych nie uznaje. Inaczej stać się nie mogło. Gdyby Mussolini pozostał socjalistą, nie szukałby poparcia w religji. Logika Musso-

[4]) l. c. str. 131 — 132. 400 milj. jest przesadą. To przemówienie stało się podstawą do nawiązania układów z Watykanem z lat 1928—1929.

*) W wywiadzie, udzielonym w czerwcu r. b., Emilowi Ludwigowi znanemu monografiście niemieckiemu (pisał o Chrystusie, Napoleonie. Leninie), Mussolini oświadczył, że masy uważa za stado owiec, które nie mogą się same rządzić. Prowadzić je zaś można dwoma środkami: za pomocą entuzjazmu (dlatego Mussolini tak nieustannie te masy „buja") i interesu. Pozatem masom, które **nie powinny wiedzieć, tylko wierzyć**, potrzebne są kobiety, muzyka i gesty. Por. I. K. C. Nr. 177.
Red.

liniego poszła jeszcze dalej: mianowicie zajął on zdecydowanie wrogie stanowisko w stosunku do wolnomyślicielstwa.

Faszyzm wykluczył wolnomyślność. „Mason“ nie może być faszystą. Z logiki tej słusznie też wypływa wrogi stosunek do wszelkich inowacyj religijnych. Na Mussolinim zawiedli się wszyscy, którym nietylko o karjerę chodziło lub zysk w innej formie. Katolicyzm zaimponował wodzowi Włoch z pobudek politycznych. Ale nie tylko to: Mussolini jest dobrym synem kościoła.

Podstęp w działaniu i szerzenie złudzeń politycznych — to pokarm, który można utożsamić z pokarmem fikcji religijnej, choćby to nawet była katolicka. Mussolini uważa wolność za przesąd, nie potrzebny dla Włoch, skąd więc mógłby telerować wolność badania i myślenia? Przeciwnie, uważa, że faszysta powinien być katolikiem, bo katolicyzm — to idea na eksport, ściągająca do Włoch masy pielgrzymów, na czem zarabiają koleje, hotelarze i przewodnicy — a tem samem i skarb Italji.

Nie wolno więc faszyście walczyć z katolicyzmem. To stanowisko Mussoliniego tłumaczy wskrzeszenie państwa papieskiego, które przekreśliło fakt historyczny 1870 roku. Mussolini nie może się tylko zgodzić z taktyką kościoła. Chciałby wyzyskać papieża i jego hierarchję katolicką, jako narzędzie w polityce zagranicznej. Szybkością posunięć, metodą gwałtu, metodą zastraszania, pragnie zmusić Watykan do ustępstw, do podporządkowania się, aby szybciej osiągnąć cele, lecz to mu się nie udaje całkowicie wobec powolności kościoła. Stąd zatargi, które Mussolini zawsze łagodzi. Nie można jednak, wnioskując po tych zatargach, przypisywać Mussoliniemu cech wolnomyśliciela albo posądzać go o walkę z kościołem. Mussolini jest typowym katolikiem, który nie wierzy w boga, lecz czci papieża, a naukę o katolicyzmie uważa za pierwszorzędny czynnik w wychowaniu państwowem dzieci i młodzieży (obowiązek nauczania religji w szkołach). Z drugiej strony zatargi między faszyzmem a katolicyzmem wynikają również na innem tle. Faszyzm wchłonął w siebie klasy społeczne o sprzecznych interesach. Wobec zaostrzania stosunków klasowych dochodziło do rywalizacji między kościołem a faszyzmem. W rezultacie kościół poszedł na ustępstwa Mussoliniemu, gdyż znalazł w nim godnego protektora i obrońcę przed masonerją, ruchem rewolucyjnym i socjalizmem. Próżno więc byłoby się łudzić, że pod okiem Mussoliniego może zakwitnąć ruch wolnomyślicielski. Naodwrót! Mussolini wiele jeszcze zrobi, ażeby wzmocnić katolicyzm. To, że pragnąłby większych ustępstw od kościoła, nie przekreśla jego prostej i szczerej sympatji dla religji katolickiej.

St. Kali-ski

Bernard Shaw o wychowaniu, religji i klerze

O ile wiem, niema w przekładzie polskim rozprawki Bernarda Shaw p. t. „Parents and Children“ (Rodzice i dzieci). Bo zwykle z pisarzy śmielszych tłomaczy się w Polsce tylko to, co jest „przyzwoitsze“.

Dlatego uważam, że nie od rzeczy będzie podać czytelnikom „Wolnomyśliciela“ kilka zasadniczych myśli z tej książeczki, która może najbardziej charakteryzuje kierunek myśli jednego z największych myślicieli społecznych naszych czasów.

Bernard Shaw chłoszcze w nielitościwy sposób dzisiejsze wychowanie i nauczanie młodych pokoleń. Dzieci wedle niego są tylko przedmiotami doświadczalnemi wychowawców i nauczycieli, przyczem materjał naukowy, jaki ma się dzieciom „wpajać“, winien zawierać same tylko prawdy oczywiste i niezbite.

„Najdonioślejszą prostą zasadniczą prawdą ekonomiczną, jaką mamy podawać dzieciom w tak skomplikowanych cywilizacjach, jak nasza, pisze Bernard Shaw — jest prawda, że, kto zużywa pewne dobra lub usługi nie dając w zamian równowartości tego, co spożywa, wyrządza społeczeństwu taką samą krzywdę, jak złodziej i w każdem uczciwem państwie należy traktować go jak złodzieja bez względu na to, że jego kieszenie mogą być pełne pieniędzy, zarobionych przez innych ludzi“.

A dalej: „Jeśli (ludzie) dorośli wyrzekną się pretensji, że oni widzą lepiej od dzieci, jakie są cele Siły Życiowej i będą traktowali dziecko, podobnie jak siebie samych, a równocześnie wyzbędą się swoich dziwacznych uroszczeń rodzicielskich, że dzieci są ich prywatną własnością — to resztę mogą zostawić zdrowemu rozsądkowi“.

„Nasze zapatrywania i religje są błędne“.

„Dobrym początkiem (w istniejących warunkach) byłoby wydanie ustawy, że jeśli ktokolwiek ośmieli się narzucać dzieciom lub komukolwiek przepisy postępowania, mające wypływać z „woli bożej“, albo jako bezwzględną prawdę, powinien być traktowany jako bluźnierca, jako ten, który rzeczywiście popełnia grzech przeciw duchowi św., czyli grzech odpuszczenia. Gdyby w tych wypadkach stosowano karę śmierci, uwolniłoby to nas odrazu od tego bicza ludzkości. jakimi są zwolennicy i słudzy — papieży. Jako irlandzki protestant, podnoszę głos protestu przeciwko papiestwu z dziedzicznym zapałem. Jesteśmy przytłoczeni papieżnikami. Od proboszczów i guwernantek, którzy mogą mieć pewne pretensje, wypływające z ich zawodu, do rodziców, wujów, nianiek, nauczycieli i wszelkiego rodzaju mędrków,

istnieją tysiące ludzkich owadów, które łażą poomacku w otaczających nas ciemnościach za słabemi ognikami fosforycznemi na swoich ogonach, ale gotowych w każdej chwili do objawiania „woli bożej“ we wszelkich możliwych zagadnieniach; do wytłumaczenia, jak i dlaczego świat został stworzony (za mojej młodości podawali dokładną datę) i okoliczności, w jakich on przestanie istnieć; do ustanawiania ścisłych przepisów, jakie postępowanie jest dobre, a jakie złe; do nieomylnego rozróżniania charakterów cnotliwych od występnych; a wszystko to z taką pewnością, że gotowi są stosować wszelkie rygory prawne i wszelkie zgubne unicestwiające kary ostracyzmu[1]) społecznego do ludzi, którzy, choćby ich postępowanie było najniewinniejsze, ośmieliliby się śmiać z ich dziwacznych urojeń albo czynić ich pomysłom niezwykły zaszczyt przez ich krytykowanie".

Na innem miejscu czytamy: „A teraz wszyscy nowocześni nieudolni nauczyciele powstaną rozpromienieni i powiedzą: zgadzamy się w zupełności! My każde dziecko w szkole uważamy za przedmiot doświadczenia. My zawsze dokonywamy nad nimi eksperymentów. Żądamy dla naszego systemu prawa dokonywania prób! Kierujemy się zawsze w naszej wielkiej pracy doświadczeniem nad urabianiem charakterów naszych przyszłych obywateli itd. itd. Żałuję, że nie mogę się z wami zgodzić, lecz eksperymentów winna dokonywać Siła Życiowa, a nie nauczyciel; Siła zaś Życiowa dla celów dziecka, jest w samem dziecku, nie w nauczycielu. Nauczyciel jest również przedmiotem doświadczenia, a laboratorjum, w któremby wszystkie eksperymenty zaczęły eksperymentować jeden nad drugim, nie wydałoby żadnych zrozumiałych rezultatów".

Na jakich pierwiastkach winno się wg. B. Shaw'a oprzeć wychowanie, widać z następującego ustępu.

„Musimy pogodzić wychowanie z wolnością. Musimy wynaleźć jakiś środek, żeby czynić z ludzi pracowników i w razie potrzeby, żołnierzy, nie robiąc z nich niewolników. Musimy rozwijać i krzewić szlachetne cnoty, które mają swoje korzenie w dumie człowieka“.

Już wychowanie urabia obywatela na powolne narzędzie w ręku innych, ale to ujarzmianie i miażdżenie jednostki rozciąga się nie tylko na szkołę i wychowawców. Kto jest dalszym ciemięzcą biednego przeciętnego śmiertelnika, widać z poniższych cytat.

„Pewien biskup miał kiedyś zuchwałość powiedzieć, że wolałby raczej widzieć Anglję wolną, niż trzeźwą. Nikt

---

[1]) Ostracyzm (gr.) w dawnej rzeczypospolitej ateńskiej, wydalanie z kraju zbyt wpływowego, a przez to zbyt niebezpiecznego dla równości republikańskiej obywatela. Termin pochodzi od skorupek, przy pomocy których odbywało się głosowanie wyroku.

Red.

jeszcze nie ośmielił się mówić, że wolałby widzieć Anglję głupców, niż Anglję tchórzy i niewolników".

„Ludzie biedni nigdy się nie mogą wyzwolić ze stanu służebności: niewola utrzymuje w nich uległość.

„W ten sposób stają się wszyscy łupem chciwców, egoistów, ludzi żądnych przewodzenia, pozbawionych skrupułów, łupieżców. Jeśli czasem jednostka odmawia uległości, to dziesięć osób uległych ją zwalczy, uwięzi, rozstrzela lub powiesi na rozkaz własny lub swych oprawców. Źródłem zła ze strony rodziców, nauczycieli, księży, absolutnych monarchów i wszelkiego rodzaju despotów jest skłonność do nadużywania uległości. Naród powinien być zawsze rewolucyjny w sposób zdrowy; ale trzeba dopiero wynaleźć króla lub premjera, któryby zechciał zadać sobie trud rozwijania tej strony ducha narodu".

„Pochlebcy demokracji są tak samo bezwstydni w swojej służalczości wobec tych, którym się dobrze powodzi, i tak samo obelżywie ordynarni wobec pospolitych uczciwych ludzi, jak byli nimi pochlebcy monarchów.

„Demokracja w Ameryce doprowadziła do wycofania się z polityki zwykłych sumiennych ludzi; to samo nastąpi w Anglji z chwilą, gdy nasza demokracja stanie się tak samo demokratyczna.

„Stosuje się to także do religji ludu: jest ona tak mało wybredna, że kto tylko ma jakie takie pretensje do kultury, albo jeśli doszła go choćby tylko najmniejsza wzmianka o tem, co wielcy prorocy napróżno usiłowali dowieść ludzkości — nie zechce z tą religją mieć nic wspólnego, z wyjątkiem celów zupełnie świeckich".

Jak widać, Bernard Shaw jest zupełnie wolny od przesądów, szuka on prawdy wypływającej z rzeczywistości i z natury rzeczy. Wszelkie nietylko urojenia w rodzaju religijnych nadprzyrodzonych pojęć są mu nietylko zupełnie obce ale i wstrętne. Człowiek, jego zdaniem, powinien stale tworzyć samego siebie, udoskonalać i ustawicznie urabiać swoje pojęcia.

Obywatel winien być zupełnie samodzielny, niepodległy nikomu i powinien umieć i mieć odwagę upomnieć się o każdą swoją krzywdę, której nikt nie może mu wyrządzić, bo tem samem stanąłby w poprzek nieznanej a tkwiącej w nich Sile Życiowej, mającej swoje zadania i cele.

Bernard Shaw, to olbrzym. Ci, co nie mogą nadążyć za biegiem jego myśli, nazywają go kpiarzem.

Istotnie, kpi on z ludzi, którzy zasługują na to, aby nimi gardzić.

J. Kalina

Dokument naszego barbarzyństwa

Zbyt mało jeszcze mówi się, wie i pisze o hańbie, jaka dotknęła nasze szkolnictwo niższe i średnie przez osławiony okólnik Bartla (patrz Dziennik Urzędowy Min. Oświaty z 1.II. 1927 Nr. 2 (poz. 180), rok X), przeciwko któremu wystąpił ostatni Zjazd N. P.

To, co nas hańbi i dzieli murem chińskim od dzisiejszej cywilizacji zachodniej, brzmi, jak następuje:

§ 1. Zgodnie z art. 120 Ustawy Konstytuc. i art. XIII konkordatu między Stolicą Apostolską a Rzeczpospolitą Polską z 10 lutego 1925 r. nauka religji katolickiej jest obowiązkowa dla uczniów katolików we wszystkich szkołach (prócz wyższych).

§ 7. Praktyki religijne młodzieży szkolnej katolickiej należą do całości nauczania i wychowania religijnego. Młodzież szkolna jest obowiązana brać w nich udział.

Obowiązujące praktyki religijne są następujące:

W niedziele i święta oraz na początku i na końcu roku szk. wspólne nabożeństwo z egzortą.

Dalej następuje obowiązek wspólnych 3-dniowych rekolekcyj i przymusowej trzykrotnej spowiedzi i komunji w ciągu roku szk. oraz wspólna modlitwa przed i po lekcjach.

A dalej czytamy: „Czuwanie według istniejących rozporządzeń nad wykonaniem przez młodzież wspólnych praktyk religijnych jest obowiązkiem księży prefektów, dyrekcyj i kierowników szkół i członków grona nauczycielskiego" (podkr. n.).

Umyślnie przytoczyłem prawie w całości ten słynny u nas okólnik, by każdy wolnomyśliciel go znał i wiedział, w jakim okresie cywilizacyjnym obecnie jeszcze się znajdujemy.

Mamy tu przymusową naukę religji katol. i przymusowe praktyki religijne, włączone do całokształtu nauki szkolnej, oraz przymusowe czuwanie nad wykonaniem tychże praktyk relig. ze strony księży profektów, dyrekcyj i grona nauczycielskiego.

Oto „kwiatki" z naszej niwy szkolnej.

Nie będę się szeroko rozwodził nad tem, że szkoła dzisiejsza, to nie przedsionek kościoła, jak dawniej, to nie pomocnica w jego dziele nauczania i wychowania, a wyzwolona z pęt dogmatycznych instytucja, nauczająca krytycznie myśleć, obserwować i eksperymentować.

Na naukę religji i jej praktyki nie ma dziś w szkole miejsca. Metoda naukowa a metoda teologiczna — to dwie rzeczy wykluczające się wzajemnie, jak ogień i woda. Nie można na lekcji przyrody, matematyki czy fizyki budzić w uczniu zmysłu krytycznego, ścisłości rozumowania i obserwacji faktów, by zaraz na następnej lekcji księdza katechety kazać mu o tem wszystkiem zapomnieć i „wierzyć" w „prawdy objawione", w autorytet i dogmaty.

To, czego dokona fizyk, przyrodnik, — to niweczy katecheta.

Specjalnie podnieść tu pragnę rolę nauczyciela, która nietylko polega na nauczaniu swej specjalności, jak np. we Francji, ale i na funkcji dozorcy i żandarma, prowadzącego przymusowo młodzież na różne praktyki religijne, kontrolującego co niedziele i święta młodzież i zapisującego w specjalnych zeszytach każdą nieobecność i spóźnienie ucznia na miejsce zbiórki do kościoła.

Oto rola, poniżająca godność dzisiejszego nauczyciela szkół niższych i średnich, to sprowadzanie go do roli pomocnika księdza katechety, do roli policjanta, to gwałcenie wolności sumienia i uczuć religijnych. To wszystko nazywa się delikatnie w języku urzędowym (aby... pigułka była prędzej połknięta) „nadzorem wychowawczym podczas wspólnych praktyk religijnych" (patrz Dziennik Urzędowy Min. Oświaty № 31 z 15 grudnia 1922 r.)![1])

---

[1]) Z tym „nadzorem" związany jest również obowiązek wypełniania przez kierowników szkół następujących kwestjonarjuszy:

Do Kierownictwa
Publicznej Szkoły Powszechnej

Niniejszem uprzejmie zapytuję:

1. Kto uczy religji rzymsko-katolickiej?
2. Czy posiada misję kanoniczną?
3. Czy nauczanie religji odbywa się według przepisanego programu?
4. Czy program jest całkowicie wyczerpany w poszczególnych oddziałach?
5. Jakie podręczniki są używane w poszczególnych oddziałach?
6. Czy dzieci mają podręczniki do nauki religji?
7. Czy szkoła posiada pomoce naukowe do wykładu religji i jakie?
8. Jaka ogólnie i z jakim skutkiem stosowana jest metoda przy nauczaniu?
9. Jaka była treść lekcyj w bieżącym tygodniu?
10. Jakie są warunki i rezultaty pracy nauczyciela w szkole pod względem religji?
11. Czy są specjalne nabożeństwa dla dzieci szkolnych?
12. Czy zabezpieczony jest odpowiedni nadzór nad dziatwą udającą się do kościoła?
13. Jaka jest najwięcej używana przez młodzież książka do nabożeństwa?
14. Czy młodzież akuratnie uczęszcza na nabożeństwa szkolne?
15. Ile razy do roku i kiedy odbywa się spowiedź i Komunja św. dla dzieci?

Nawiasem dodam, że, czy to zawdzięczając większej inteligencji niektórych (ale tylko niektórych) dyrektorów szkół, czy też może nawet księży prefektow, dość, że ten tyrański sposób „nadzoru wychowawczego podczas wspólnych praktyk relig.“ przez nauczycieli odrzucono, a młodzież sama, bezpośrednio z domu idzie do kościoła ku zadowoleniu wszystkich. Jak na nasze stosunki, postęp nie-łada! Czyżby inne szkoły nie mogły go naśladować w imię pozorów, i choćby jakiej takiej ogłady kulturalnej.

SKONFISKOWANO

za ustęp o sojuszach duchowych i kulturalnych Polski i o jej nieodpowiedniem położeniu geograficznem.

Chodzi tu nie o wierzenia, zwłaszcza szczere, które wolnomyśliciel szanuje, choćby były fałszywe, ale o system gwałcenia sumień ludzkich przez szkołę.

Jeżeli my, nauczyciele, nie będziemy potępiali i walczyli o lepsze prawa, to sprowadzimy nasze szkolnictwo do poziomu szkół okresu saskiego, a nie do okresu Komisji Edukacji Narodowej; nie postęp, wiedzę i braterstwo ludzi będziemy głosić i praktykować, a wstecznictwo, ciemnotę i nienawiść wyznaniową, narodową i rasową, na jaką dziś patrzymy w miastach uniwersyteckich.

Na szczęście odbyty w dniach 28 i 29 czerwca r. b. Zjazd Nauczycielstwa Polskiego wyniósł jednomyślną uchwałę o skasowanie tego hańbiącego szkolnictwo polskie okólnika, a zredagowanego niewątpliwie przez jednego z tych, którzy chcieliby rządzić Polską nadal za pomocą pełnych kościołów i religji: przez żandarma i inkwizytora w jednej

---

16. W jaki sposób odbywa się przygotowanie dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunji św.?
17. Ile dni trwają rekolekcje szkolne?
18. Jakie są warunki i rezultaty pracy w szkole pod względem wychowania religijnego i moralnego młodzieży?
19. Jakie najważniejsze potrzeby religijne domagają się zadośćuczynienia?

Na powyższe pytania raczy mi Szanowne Kierownictwo nadesłać odpowiedzi w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach — za co z góry składam najgorętsze podziękowanie i pozostaję z należnem uszanowaniem.

(—) *Ks. Władysław Lewicki.*

Ks. Władysław Lewicki, Wizytator nauki religji w Szkołach Powszechnych w parafji Sadowne i Stara-Wieś.

Kamionna, p. Łochów
1932 r.

osobie. Dowodzi to, że ogół naszego nauczycielstwa doskonale zdawał sobie sprawę ze szkodliwości i niedzisiejszości tego okólnika[2]).

A teraz zobaczymy, czy Ministerstwo Oświaty uszanuje wolę Zjazdu i skasuje ten wołający o pomstę do art. 111 i 112 konstytucji okólnik, przeciwko któremu podnosiły się już niejednokrotnie głosy ze strony posłów (Czapiński i in.) i senatorów (Nocznicki).

Ta uchwała — to wstępny krok ku przyjęciu przez ogół nauczycielstwa postulatu szkoły świeckiej w Polsce. Postawiony w tej sprawie wniosek grupy demokratycznej Zjazdu został przez prze*czuj*onych członków Prezydjum sparaliżowany. Ale co nie przeszło teraz, może przejść za dwa lata. Przysłowie bowiem powiada, że dłużej klasztora (szkolnictwa), niż przeora.

Nauczyciel gimnazjalny

Jeszcze wycinki z życia

„Nieszczęśliwi są ludzie, czytający czasopisma..." (№ 7 Wolnomyśliciela z dn. 1. IV. b. r.), a jabym dodał, że jeszcze bardziej nieszczęśliwsi są ci, którzy patrzą, widzą, myślą i chcą postępować w życiu zgodnie z kierunkiem swego myślenia. Nauczycielka kontraktowa poznała studenta. Pokochali się i zamieszkali razem, ponieważ nie mogli sobie pozwolić na założenie rodziny — a jej jako mężatce groziłaby nadto redukcja. Inspektor szkolny przeprowadza dochodzenie. Skutek: dymisja. Zwolniona chce pracować. Praca jest jedyną podstawą jej utrzymania, bierze ślub w kościele, ale już zapóźno. „Shańbiła się" na całe życie. Powiedziano jej, że posady w powiecie nie otrzyma. Było to w zeszłym roku szkolnym; a w obecnym mamy nowy dokumencik: Doniesiono do Inspektoratu, że nauczycielka X z 5 kl. szkoły powszechnej żyje z swoim byłym uczniem. Tymczasem rzekoma demoralizatorka — to szlachetna dziewczyna, która biednego chłopaka-sierotę, nie mającego środków na dalsze kształcenie, uczy bezinteresownie i w ostatnim roku płaci za niego szkołę w Warszawie. Mimo to grozi jej zwolnienie.

A oto co mi opowiadał jeden z nauczycieli i pokazywał dokumenty pisane: Kuratorjum Warszawskie udzieliło mu dwukrotnie nagany za to, że błędnie interpretował wierzenia religijne, czy też fakty z t. zw. „Historji świętej". — Ciekawe, że kiedy nauczyciel ten ożenił się z żydówką, inspektor zaproponował mu przeniesienie, ażeby nie siał zgorszenia. Sam jestem byłym nauczycielem i znam tego rodzaju stawanie do raportu. Skromne wezwanie: „Zechce Pan"..., a potem poucze-

---

[2]) Zjazd ten wyniósł również uchwałę protestacyjną przeciwko zarzucaniu przez katechetów szkół polskich straganiarską odpustową publicystyką i literaturą i organizowaniu przez nich kółek dewocyjnych na terenie szkoły. Zob. W. P. Nr. 15. str. 467 i 468. *Red.*

nie o zasługach kleru i jego sojuszu z Państwem. Tych kilka przykładów — cóż to znaczy w porównaniu z istotną rzeczywistością? — Rzeczywistość ta tem bardziej staje się trudną do zrozumienia, gdy zetknie się z nią nauczyciel — obywatel, światły na tyle, iż wie, co to jest kler i jaka była jego rola w naszych dziejach i czem jeszcze jest dzisiaj w społeczeństwie takiem jak nasze, które trzeba dopiero wychować!

Rozmawiam z chłopem.

Przyszedł poradzić się mego ojca, komu i ile dać na świece do kościoła. Tłumaczę mu, że jest tyle innych potrzeb, tyle jeszcze ciemnoty, tyle zła, że zrobiłby lepiej, gdyby te 35 złotych dał na założenie czytelni we wsi lub na inny cel oświatowy; rozjaśniłby ludziom w głowach, podniósłby ich wartość, uszlachetnił. Oburzył się. „Jakto? Bóg, jest tak wspaniałomyślny! Zapalił nam to słoneczko kochane, które nam świeci, które nas grzeje i pobudza wszystko do życia. Zapalił nam księżyc i gwiazdy, żeby uczynić noc piękniejszą. Wszystko, co mamy, nam dał.“ Więc pytam: „Niech pan pomyśli – cóż bogu przyjdzie z tych drobnych płomyków świecowych, jeżeli on zapala słońca, które płoną? jeżeli do niego należy wszystko i wszystko od niego pochodzi? To, gdybym ja tak wziął panu z jednej kieszeni 100 zł i włożył do drugiej pana kieszeni 80 zł. Czy byłby pan zadowolony? Pan tak przecie rozumuje. Mówię mu o bezmiarze słońc, i mgławic, o wiecznem powstawaniu nowych światów i o życiu ludzkiem. — „Wam się w głowach poprzewracało — powiada — bóg jest i jest niebo. A któż nauczył ptaszki powracać do nas z ciepłych krajów? Kto prowadzi tam pisklęta, które się u nas wylęgły? Kto nauczył je śpiewać na boską chwałę, a ku naszej radości? — To wszystko jego wola święta“. — „Jeżeli pan wierzy w wolę boską, niech pan odda pieniądze na cel oświatowy, a wtedy ze spokojem pan powie: Tak bóg chciał, bo gdyby nie chciał, nie mógłby pan dać“. Mimo to chłop ten nie ufa księżom. Sądzi ich i krytykuje. To swoje stanowisko wyraża sentencją: „Czy wiesz, kto nie zarobi, a bierze zapłatę? Ten, kto ma na głowie wygoloną łatę“. „Czy wiesz kto kłamie i zwodzi? Ten, co w sutannie chodzi“. Syn jego ma żonę i dzieci, a nie brał ślubu w kościele.

Opowiada o sąsiedzie, żyjącym również bez ślubu i sprawia mu to zadowolenie, że przepędził księdza, gdy zaczął prawić im morały podczas kolędowania. To tylko dowodzi, że chłop polski stał się już antyklerykałem. — Nie zdołał tylko wyzwolić się dotąd z pojęć religijnych, któremi operuje przy każdej sposobności, bo nikt mu w tej mierze nie przyszedł z pomocą.

Rozmawiam z inteligentem, który nie wierzy w boga, lecz uważa, że religja jest potrzebna dla mas, że to jest hamulec „przed chaosem“. Ot, znane oklepane głupstwo. Inteligent ten czyta „Robotnika“ i uważa się za socjalistę.

Jestem na kursie społeczno-oświatowym dla młodzieży wiejskiej. Młodzież dyskutuje bardzo żywo nad trzema zagadnieniami: 1) chłop dzisiejszy, 2) chłopak wiejski oraz 3) przyszły człowiek wsi. Ton dyskusji przyprawia o trwogę pana instruktora oświatowego. Kiedy położyliśmy się spać, zapytuję sąsiada nieco niepewnie: — Kolego, czy wy wierzycie w boga?

— Nie! Poruszenie. „Wiecie — powiada — ja to się tak przyzwyczaiłem. Kiedy byłem mały, służyłem do mszy. Teraz bardzo lubię iść do kościoła, posłuchać muzyki, śpiewu, popatrzyć na rozmodlony tłum. Tak to mile nastraja". Powiadam mu: „Ja to samo robiłem do 18 roku życia. Potem coś się we mnie przełamało, zacząłem wątpić i — odszedłem. Dzisiaj nastraja mnie mile, ale taki kurs".

Możnaby snuć bez końca tego rodzaju fakty, zaobserwowane na zapadłej wsi polskiej. Dowodzą one tego, że duch czasu dociera dzisiaj do najbardziej głuchych zakątków naszego kraju. Jest to dziś teren b. podatny dla pracy wolnomyślicielskiej — zwłaszcza w młodem pokoleniu. Pracę tę można prowadzić nawet pod bokiem księdza, który nie jest już dla chłopa tem, czem był. Dlatego pomysł, przygotowania zastępu ludzi do pracy na wsi w duchu Wolnej Myśli jest ze wszech miar godny pochwały. Oby tylko takich kursów było jak najwięcej — i oby jak najwięcej wyszło z nich ludzi, chcących i umiejących wziąć się za bary z mrokami średniowiecza, pokutującemi dotąd w pojęciach Polski i jego ludu.

S. K.

Kronika

Inspektoraty szkolne w roli oficjalnych napędzaczy nauczycielstwa do spowiedzi

Wśród dokumentów, otrzymywanych od naszych czytelników, znajdujemy dwa następujące:

Inspektorat Szkolny
w Bielsku Podl.
Nr. 176/32
Rekolekcje wielkopostne

Do
Nauczycielstwa
Publicznych Szkół Powszechnych
w powiecie

Na prośbę Koła księży Prefektów Diecezji Pińskiej w Brześciu n. B. z dn. 18 stycznia 1932 r. Nr. 9, Kuratorjum pismem z dn. 23.I.1932 r. Nr. O. 163/32 zawiadamia, iż w sobotę dnia 12 marca 1932 r. odbędą się rekolekcje wielkopostne dla młodzieży szkolnej i nauczycielstwa diecezji pińskiej. W celu umożliwienia Nauczycielstwu wzięcia udziału w tych rekolekcjach, zainteresowani mogą otrzymać na ten dzień urlop.

W dekanacie bielskim rekolekcje dla Nauczycielstwa odbędą się w Bielsku Podl. w czasie od dnia 9 — 12 marca r. b.

Załącza się pismo Koła Diecezjalnego ks. ks. Prefektów do Nauczycielstwa.

Inspektor Szkolny
E. Bens

№ 424/32.

Proszę o terminowe nadsyłanie sprawozdań odbytych godzin religji w myśl wydanych zarządzeń, gdyż późne nadsyłanie sprawozdań powoduje nieregularne asygnowanie należności dla duszpasterzy, którzy z tego powodu bardzo często wnoszą pisma ponaglające.

Inspektor Szkolny
E. Bens

Szanown... Kole...

Koło Diecezjalne XX Prefektów diecezji Pińskiej organizuje rekolekcje wielkopostne dla nauczycielstwa, które się odbędą 9 — 12 marca r. b. w m. Bielsku Podlaskim, w lokalu po-karmelickim obok kościoła szkolnego. Początek rekolekcji dnia 9 marca o godz. 17.

Rekolekcje zmierzają do pogłębienia w sobie życia chrześcijańskiego. Wszędzie w świecie katolicyzm wchodzi w okres swego odrodzenia. Najtęższe i najsławniejsze umysły, przychodzą do Kościoła katolickiego, znajdując w nim prawdę. Odrodzenie katolickie zaczyna coraz silniej się rozwijać i wśród inteligencji polskiej. Tem prędzej i tem szersze warstwy tej inteligencji ogarnąć ono musi, gdyż prócz silnego kryzysu ekonomicznego, przeżywamy dzisiaj jeszcze silniejszy kryzys ducha.

Polskę zalewa fala materjalizmu filozoficznego, a o miedzę graniczymy z bolszewizmem, który jest niczem innem, jak tylko konsekwencją materjalizmu. Temu wszystkiemu Polska może się przeciwstawić, jeżeli naród pogłębi w sobie naukę Chrystusową.

Nie wątpimy, że Szanown... kole... jako wychowawca młodzieży polskiej, świadomy odpowiedzialności za przyszłość narodu, zechce skorzystać z nadarzającej się sposobności i weźmie udział w tych rekolekcjach.

D o p i s e k r ę k ą ks. B o r o w s k i e g o. O wzięciu udziału w rekolekcjach uprzejmie proszę powiadomić Inspektorat Szkolny.

Za Zarząd Diecezjalnego Koła Księży Prefektów
Diecezji Pińskiej
Z koleżeńskiem pozdrowieniem
Ks. A. Borowski

Ten końcowy dopisek ręką ks. „kolegi“ Borowskiego jest charakterystyczny. Wskazuje on na to, że Państwowe Inspektoraty Szkolne służą nietylko do napędzania nauczycieli do konfesjonału, ale i do przeprowadzania kontroli nad tem, którzy z nauczycieli odbyli spowiedź wielkanocną, a którzy jej nie odbyli. Do czego ta kontrola służy i kto z niej i w jakim celu ostatecznie korzysta, może wskazać to, że po okresie spowiedzi wielkanocnej prałat bielski złożył wizytę ks. Żongołłowiczowi w Warszawie, po której kilku nauczycieli z okolic Bielska Podl., niereagujących na „koleżeńskie“ nawoływania ks. „kolegi“ Borowskiego do „pogłębienia w s o b i e życia chrześcijańskiego“, zostało przeniesionych na gorsze stanowiska.

Jednem słowem: średniowiecze w całej pełni! Inkwizytor tropi nieprawomyślnych „wychowawców młodzieży polskiej“, stroniących od konfesjonału i wchodzącego d o p i e-

ro w okres swego odrodzenia kościoła katolickiego[1]), a „ramię świeckie“ w osobie p. inspektora Bensa wlecze wskazanych mu przez „święte officjum“ heretyków na stos karnej tranzlokacji ku większej chwale okupacyjnego garnizonu.

SKONFISKOWANO

za wzmiankę o zamierzonym przekładzie mszału rzymskiego na język polski dla lepszego zrozumienia tajemnicy mszy, powtórzoną za „Gazetą Warszawską z dn. 25. VI. r. b. Uległo również konfiskacie zdanie Piusa X o liturgji katolickiej.

„Dzięki piorunochronowi“. Wierzący chrześcijanie, jako ludzie o umysłowości pierwotnej, są przekonani, że piorun jest głosem boga (u Greków Zeusa, u Rzymian Jowisza), a grom — pociskiem jego karzącej ręki. Księża zaś mówią, że każdy kościół jest domem bożym. Oto jak donosi „Gaz. Warsz“. z 19. VII w czasie burzy, jaka szalała w pow. wieluńskim, piorun uderzył kilkakrotnie w wieżę kościelną w Osjakowie. „Nie uczynił jednak żadnej szkody dzięki piorunochronowi“. Stawiając się na punkt widzenia człowieka wierzącego, który przy każdym grzmocie, mówi: „A słowo stało się ciałem“ i żegna się lękliwie, musielibyśmy przyznać, że sam bóg (a nie żaden bolszewik lub republikański hiszpan) chciał zburzyć swój własny dom (chyba nie dla polisy ubezpieczeniowej!), tylko mu wynaleziony przez protestanta Franklina piorunochron nie pozwolił. Radzimy wierzącym nie uważać piorunu za bezpośrednią czynność boga — bo wobec gromników — czynności te okazałyby się bezsilnemi i wszechmoc mogłaby sie okazać niemocą.

Kandydatka na nową świętą. Pisaliśmy w Nr. 14 (str. 435) o nowym polskim kandydacie do kalendarza, ks. Papczyńskim z Góry Kalwarji. Obecnie czynione są zabiegi o cuda i beatyfikację zmarłej w r. 1926 w Heluanie pod Kairem na suchoty Zofji Róży Bobińskiej. Rodzina tej przyszłej „świętej“ mieszka w Warszawie i znamy jej matkę, siostrę i brata. Znaliśmy również i samą „świętą“. Włoch, misjonarz Afryki środkowej ks. Samuel Fabbro, napisał o niej książkę p. t. „Una rosa fra le spine“ („Róża wśród cierni“), którą spolszczył i nieco zmienił ks. F. de Ville (Poznań, księgarnia św. Wojciecha, str. 144). Obaj oni — i autor i tłumacz — nie ujawnili jej nazwiska. Znając nieźle życie zmarłej widzimy, ile w opisie jej cnotliwego żywota nadodawał od siebie świętobliwy misjonarz Afryki środkowej. Ale to nic. Żywot przecież każdego świętego musi obfitować w rzeczy nadzwyczajne, czyli poprostu zmyślone i zełgane. Inaczej nicby w tych żywotach nie było godnego czci.

Z polskiego średniowiecza. Leży sobie nad Szczarą, lewym dopływem Niemna, mieścina Byteń. Czuwa w niej nad moralnością świata i nierozerwalnością katolickiego sakramentu małżeństwa proboszcz miejscowy, ks. B. Helmer. Jako naturalny wróg opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną projektu prawa małżeńskiego, pomstuje on sobie od czasu do czasu i na rząd i na Komisję Kod., na prof. Lutostańskiego

[1]) To „odrodzenie“ ma przyjść dopiero po spodziewanych sukcesach papieskiej komisji „Pro Russia“, rusyfikującej nasze Kresy Wschodnie, a przeznaczonej na skatoliczenie Z.S.S.R. K.A.P. cieszy się, że kierownik komisji „Pro Russia“, jezuita d'Herbigny, wyświęcił potajemnie w Rosji 5 nowych biskupów, co z wyświęconymi w r. 1925 przez tegoż pana 4-ma biskupami — czyni razem 9-ciu.

(wiadomo: „bolszewika“) i zbiera protestacyjne podpisy. Zachęcając do tych podpisów, zwrócił się on raz z ambony do najmilszych sióstr w Chrystusie z takim argumentem: „Kobiety katolickie! Przychodzą takie czasy, że będą wami handlować jak krowami...“ Zaryczało więc bractwo ze zgrozy i rzuciło się do podpisywania list, przeważnie krzyżykami, bo ludzie to nieuczone, ale zato mocno wierzące w to, co jegomość powiedzą. Już — już byliby wszyscy podpisali, gdyby nie jeden z prenumeratorów „Wolnomyśliciela“, który zdołał temu i owemu wyjaśnić w paru słowach w czem rzecz i podsunął im listy, sporządzone przez P. Z. M. W. Dostrzegłszy w tłumie tego herezjarchę, rozbijającego jednomyślność katolickiego narodu parafji Byteń, wszedł ks. Helmer na kazalnicę i powiedział:. „Znalazł się między wami jakiś chłystek, bezbożnik, bolszewik i namawia was do grzechu... i wy słuchacie tego zbrodniarza, co chce wam wyrwać z serc wiarę katolicką? ... Zaprawdę powiadam wam, zginie ten pędrak i zmarnieje...“ A potem formalnie go wyklął i zadenuncjował władzom jako bolszewika — w tym celu, aby jak najprędzej „zginął i zmarniał“.

Pomimo tej klątwy proboszczowskiej, do ob. Wysockiego (bo tak się ten niespalony kacerz nazywa) zwracali się parafjanie byteńscy przez parę dni i podpisywali listę za projektem Komisji Kodyfikacyjnej. Wyklęty dotąd nie zginął i nadesłał nam „list otwarty“ do ks. Hemlera, z którego to listu te dane czerpiemy.

Tak, najmilsi! Dzięki nadprzyrodzonemu swemu pochodzeniu kler katolicki mówi „prawdę“ nawet wtedy, gdy kłamie. Dlatego niema ani jednej prawdy religijnej, która nie byłaby kłamstwem. Na tem polega właśnie cały urok wiary.

Święte garnki Pisze nam z Tomaszowa Lubelskiego jeden z abonentów, że na zakończenie misyj, wymierzonych głównie przeciwko nowemu prawu małżeńskiemu, jakie się tam odbyły w połowie czerwca rb., watykańscy szamani i jaskiniowcy wyświęcali garnki na wodę św. Wojciecha. Woda ta ma być niezawodnym środkiem na wszelkie dolegliwości zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Wyświęciwszy parę set tych garnków w porozumieniu z miejscowym garncarzem, wyświęcili również parę beczek owej wody. Przy czerpaniu „cudownej“ wody wyświęcanemi garnkami zbito ich parę, przyczem jedna z uczestniczek zdobyła po ciężkiej walce około 10 litrów tej wody.

Wyświęcanie garnków (krwią kury) istnieje u Dajaków na wyspie Borneo. Garnki te, które po wyświęceniu, zowią się djawetami, służą do przechowywania dusz zmarłych przodków. Dusze te „chwyta się“ w następujący sposób. W dno trumny zmarłego Dajaka wsadzają kij bambusowy (pusty w środku), przez który ścieka do djawety cuchnąca ciecz z rozkładających się zwłok zmarłego. Ale to jeszcze nie jest „dusza“. Ciecz ta staje się „duszą“ dopiero wtedy, gdy w niej zalęgną się robaki. Wtedy rodzina zabiera djawetę z „duszą“ nieboszczyka do domu, a zwłoki zmarłego, które dotąd były pieczołowicie strzeżone przed zwierzętami, są albo palone albo pozostawione na pastwę losu.

I powiedzieć, że „nowoczesne“ państwo polskie tego rodzaju magiczne głupstwa i oszustwa osłania powagą swego prawa i płaci roczne pensje tym, którzy polskiej ciemnocie wyświęcają w XX wieku, jak szaman na Borneo, cudowne djawety na „cudowną“ wodę z najbliższej pompy lub studni.

Przeciwko Komunizmowi teatralnemu. Dr. Marjan Dąbrowski, redaktor „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“, „Wróbli na dachu“, „Raz—dwa—trzy“, „Światowida“, „Na szerokim świecie“ i budującego w Polsce przestępców i zbrodniarzy „Tajnego detektywa“ [1]) podniósł w czerwcu

---

[1]) Inne brukowce też nie są lepsze — gdyż i one grzebią się z lubością w różnych zbrodniczych plugastwach, które ze względów na moralność publiczną powinny być przez prasę wstydliwie przemilczane. O ile wiemy to w jednej tylko Rosji nie wolno prasie omawiać i opisywać z najdrobniejszemi szczegółami, napadów, zabójstw, kradzieży, oszustw — i wogóle t. zw. „wypadków“.

niebywały wrzask z powodu wystawienia we Lwowie przez najzdolniejszego polskiego reżysera Leona Schillera sztuki sowieckiego autora p. t. „Krzyczcie Chiny“ i podpisania wraz z grupą artystów teatru lwowskiego odezwy pacyfistycznej. Wrzask ten i strach przed „komunizmem teatralnym“ (IKC Nr. 166) tak podziałał na Magistrat m. Poznania, iż wymógł on — jak nam piszą — na zatrudnionych w Teatrze Polskim w Poznaniu artystach scenicznych, aby wynieśli rezolucję, skierowaną do ZASP-u (Zw. Art. Scen Polskich) o opiekę i obronę endecko-klerykalnych uczuć blondowego grodu i o zakaz grania przez członków ZASP'u sztuk powojennego repertuaru, godzących w przedwojenne świętości.

Cudu! za wszelką cenę cudu!.. woła kler katolicki. Chce nagwałt „uzdrawiać“ nieuleczalnie chorych i w tym celu na całym obszarze Polski, jak długa i szeroka, zbiera przy pomocy „Pań św. Wincentego à Paulo“, „opuszczonych przez lekarzy“, urządza im nabożeństwa, kadzi, błogosławi monstrancją z bogiem-opłatkiem, wygłasza do nich „podniosłe“ kazania, próbuje na wszystkie sposoby wszystkich sposobów i czeka cudu. Cudu, cudu!.. za wszelką cenę cudu!.. Zaczęło się to od polskiego Lurdu, od Jasnej Góry (zob. W. P. Nr. 13 str. 400). Powtórzyło się jeszcze w innych miejscach „cudami słynących“. I wszystko na nic: cud się uparł jak kozioł i nie chce się „zrobić“. Spróbowano wreszcie zwykłych kościołów. Bo oto, jak donosi „Dzień Pomorski“ z dnia 26 lipca, odbyło się w Grudziądzu w kościele św. Mikołaja podobne prowokowanie cudu według przyjętego na Jasnej Górze ceremonjału. Nieuleczalnych było 220, ale snać żaden z nich nie był godzien łaski (choć byli wszyscy po komunji), gdyż nikt nie ozdrowiał—podobnie, jak to było na Jasnej Górze. Najprawdopodobniej stanął temu na przeszkodzie materjalizm, bolszewizm, masonerja, żydzi, Boy, Komisja Kodyfikacyjna i kardynał Kakowski, który zamiast pojechać z atretyzmem do Lurd, wolał dla pewności udać się na kurację do Karlsbadu.

A któż może być więcej godzien cudu, niż wysoki dygnitarz kościelny? Oto nie tak dawno biskup katolicki Northamptonu udał się z wycieczką do Lurd i zasłabł w drodze. Czy sądzicie, że kazał się zawieść do cudownej sadzawki? Bynajmniej! Kazał się umieścić w lecznicy w Hamstead, gdzie, pomimo modłów całej djecezji, zmarł. Jakżeż można wymagać silnej wiary od zwykłych zjadaczy użebranego chleba, skoro najwyżsi dostojnicy hierarchji rzymskiej, pomstujący na materjalizm i niewiarę, są przeżarci materjalistyczną niewiarą w łaskę nadprzyrodzoną i wolą pić karlsbadzki szprudel, niż kazać się kropić święconą wodą i okadzać.

Liczba szkół w Polsce. Wg. danych Gł. Urzędu Statystycznego było w Polsce w roku szkolnym 1931/32, — 26,939 szkół powszechnych (w tem 1493 prywatnych), w których pobierało naukę 4,245,626 dzieci (w tem chłopców 2,182,653). W szkołach tych było zatrudnionych 75,639 nauczycieli i nauczycielek. Na jednego nauczyciela w szkołach publicznych przypadało 59 uczniów, a w szkołach prywatnych 24.

Szkół średnich ogólnokształcących było 742 (276 państwowych, 61 samorządowych i 405 prywatnych). Liczba uczniów wynosiła 201,548 (w tem chłopców 122, 109, a dziewcząt 79,439). Liczba nauczycieli wynosiła 13,652.

Wobec budowy nowych kościołów. Wg. obliczeń statystycznych magistratu m. Warszawy było w stolicy w d. 1 lipca r. b. 17,362 osób bezdomnych (4138 rodzin).

Dwa nowe Koła P. Z. M. W. Ostatnio zostały uruchomione i zalegalizowane dwa nowe Koła P. Z. M. W. — w Łowiczu i w Toruniu, mieście rodzinnem Kopernika. Adres sekretarjatu w Łowiczu — Piłsudskiego 47. Adres sekretarjatu w Toruniu: ul. Przedzamcze 20.

Środek na synów, czyli potęga ciemnoty. W początkach lipca rozdawano kobietom w Warszawie w okolicach nalewkowskich ulotk

oznajmiające, że u niejakiego Mejersona zamieszkał „cudowny“ rabin z Podhajec, który przybył do Warszawy umyślnie w tym celu, aby radzić kobietom, co należy robić, aby mogły wydawać na świat samych synów. Między wieloma pragnącemi potomków płci męskiej zjawiła się u cudotwórcy i niejaka p. Abramowiczowa (Smolna 40), od której podhajecki lekarz wyłudził za poradę tytułem honorarjum złoty pierścień z brylantem, wartości paruset zł. Gdy uszczęśliwiona pani A. opowiedziała o tem swemi mężowi, ten zamiast podzielić radość swojej żony, udał się do cudotwórcy, aby odebrać od niego wyłudzone honorarjum, lecz „lekarza“ już nie zastał, gdyż przed godziną wyjechał.

Cud rabina z Lubartowa. P. Szyi Kupermanowi mieszkańcowi wsi Puhaczów, gm. Brzeziny zachorował chłopczyk 4-letni. Wezwany lekarz uznał stan zdrowia dziecka za beznadziejny. Zrozpaczony ojciec udał się wtedy o pomoc do rabina z Lubartowa. Rabin wziąwszy odpowiednie honorarjum, przyrzekł dziecko wyleczyć i użył do tego następującego „środka“. Kazał Kupermanowi wynająć bryczkę, wsiadł na nią i jeździł z drżącym o los dziecka ojcem wokół Lubartowa przez cały dzień. Następnie kazał mu przenocować w Lubartowie i nazajutrz wrócić do Puhaczowa, nie śpiesząc się. Po powrocie miał ojciec zastać dziecko całkiem zdrowe. Kuperman wrócił do domu „nie spiesząc się“, zastał jednak dziecko prawie nieprzytomne, które nazajutrz zmarło w trakcie, gdy ucieszony ojciec opowiadał swoim sąsiadom o wielkiej mądrości rabina i o jego niezawodnej sztuce leczniczej.

Pojemność piekła czyli „Kto chce — niech wierzy“. [1]) Jeden z naszych czytelników obliczył, że każdy człowiek, żyjący w r. 1932 miał — licząc wstecz do 0 roku ery chrześcijańskiej przeszło 2 kwintyljony (1 z 18 zerami) przodków. Chcąc w przybliżeniu obliczyć, ilu ludzi siedzi w piekle, winniśmy tę sumę przemnożyć przez dwa miljardy (przypuszczalna liczba ogółu mieszkańców ziemi)., gdyż z wyjątkiem niewielkiej liczby katolików, wszyscy ci ludzie nie ominą zagrobowego Sybiru kościoła. Wyniesie to 4 septyljony „dusz“ (1 z 27 zerami). Jest to obliczenie za lat 1932. A jak nas geologja poucza ludzie istnieją na ziemi jakieś 300,000 lat. Ileż więc do tego czasu każdy z nas mieł przodków? A to wszystko, jako niechrzczone, pozostające poza kościołem katolickim (gdyż tylko w tym kościele można być zbawionym) i grzeszne siedzi w piekle.

Prócz tego te wszystkie „dusze“ zjawią się kiedyś na t. zw. Sąd ostateczny na niewielkiej Dolinie Józafata w małej Palestynie, gdzie się przyobleką w ciało i zmartwychwstaną. Obszar Palestyny wynosi 23.000 km. kw., czyli jest prawie 17 razy mniejszy, niż obszar Polski (388.000 km. kw.). Pomieścić się tam będą mogli wszyscy chyba „cudem“, gdyż liczbą przodków jednego człowieka w ciągu 19 wieków można pokryć czternastokrotnie całą powierzchnię ziemi (z lądami i morzami). Pojemność tedy katechizmowego piekła jest poprostu zawrotna. A teraz warto, aby któryś z wierzących matematyków obliczył w czasie wakacji ile kosztuje węgiel do palenia pod kotłami, ile tego węgla już zużyto (jak również i smoły), ile musi być tych kotłów, jak często je trzeba zmieniać, kto ich dostarcza itp.

Klechistański przyczynek do ewangielicznego nakazu „dobrze czyńcie tym którzy was nienawidzą“. „Diecezja Pińska, Proboszcz parafji Winna, dn. 10 grudnia 1928 r. p. Ciechanowiec, woj. Białystok. Do Sądu Pokoju w Ciechanowie wydane na prosbę Aleksandra Moczulskiego. Niniejszym stwierdzam, że Albin Moczulski, syn Wojciecha, mieszkaniec wsi Króle od szeregu lat nie bywał u spowiedzi św. wielkanocnej, ani też w święta na mszy św. Innych powinności, jakie spełniają parafjanie, również nie spełnia. Kilka razy dochodziły mnie nawet skargi, że Albin

[1]) W niedzielnych dodatkach do „Gazety Warszawskiej“ jest stała rubryka, zatytułowana „Kto chce niech wierzy“.

Moczulski gorszy swoimi bluźnierstwami przeciwko Bogu i kościołowi ludzi. Człowiek ten istotnie nie budzi żadnego zaufania, ale też jest plagą wsi całej. — Ks. M. Piotrowski, Proboszcz parafji Winna. Za zgodność świadczę, Sekretarz Sądu, Zarzecki."

Przyczynek do dziejów oświaty w Niepodległej (?) Polsce. Zamieszczamy poniżej list następujący:

„Do ob. Marjana Osińskiego w Rykach.

Kochany Marjanie!

Obóz wolnomyślicielski w Polsce znajduje się w upartej walce z atakującym go klerem, wspomaganym przez wszelkiego rodzaju wstecznictwo. W obozie wolnomyślicielskim należysz do tych, którzy kroczą w pierwszych szeregach i atakują nacierającego nieprzyjaciela. Za to, żeś wspominał dzieciom o piorunochronie i wykazałeś, że odda on ważniejsze usługi na wypadek burzy, aniżeli gromnica i wystawiony obraz Ś-go Florjana, władze szkolne w osobie p. Juszczakowskiego pozbawiły Cię kierownictwa siedmioklasowej szkoły, a ludność na znak uznania wybrała wójtem gminy Ryki. Za to, żeś wspomniał o polskim uczonym Koperniku, miałeś dochodzenie polskich władz szkolnych. Ile razy byłeś wzywany do wyjaśnień w sprawie ks. Joszta, który czynił nacisk na dzieci, aby niezgodnie z prawdą świadczyły przeciwko Tobie. Nie zrażałeś się tem i szerzyłeś idee wolnomyślicielskie w swej okolicy i powiększałeś liczbę prenumeratorów „Wolnomyśliciela Polskiego". Na zjazdach Związku Nauczycielstwa Polskiego byłeś chorążym naszych idej, przecież to Ty składałeś wnioski o szkołę świecką, o konfiskatę ziemi kościelnej na rzecz budowy szkół. Dosięgła Cię zemsta kleru. „Dla dobra, szkoły" zostałeś przeniesiony z pow. garwolińskiego w poleskie błota. Przyznaj, że krok to spóźniony, bo idea Twoja w okolicach Ryk trwa mocno i na twardych już podstawach jest oparta, a Ty u nas masz za Twoją krzywdę wyrazy uznania i szacunku.

Nauczyciele-wolnomyśliciele.

P. S. Wybacz, że nie wymieniamy nazwisk, aby Ciebie zawcześnie nie naśladować w przeniesieniu, bo jak mówi pismo: „Szatan jako lew ryczący krąży i szuka kogoby pożarł".

Że kler papieski, mogący żerować tylko w mrokach umysłowych polskiego chłopa i robotnika, wygryza inteligentniejszych i odważniejszych oświatowców — temu się ostatecznie nie dziwimy. Idzie przecież o byt. Ale niepodobna nie dziwić się polskim władzom szkolnym, że do tego przykładają rękę. Jak to nazwać? Znikczemnienie? Upodlenie? Tchórzostwo? A może wszystko razem?

Nie! my jesteśmy tylko tak „grzeczni", że gotowiśmy znęcać się nad własnymi obywatelami i funkcjonarjuszami pracującymi dla państwa, aby tylko wywołać uśmiech zadowolenia na ustach pierwszego lepszego cudzoziemskiego wywłoki, magika, cynika, oszusta, propagatora bałwochwalstwa i intryganta-okupanta. W takich wypadkach mamy zawsze na zawołanie rozgrzeszającą nas w własnych oczach z płaziej małoduszności wymówkę, że to... niewola wszystkiemu winna. A no, tak.

Zadużo u nas jeszcze jest niewolników, niemających w sobie dość odwagi, aby się stać wolnymi ludźmi. Ponieważ właściwe odrodzenie i zatarcie śladów niewoli mogłoby przyjść ze szkoły — dlatego powołano nam miłościwie na stanowisko kierownika wyznań i oświaty ks. Żongołłowicza. Są tacy, którzy z tego tytułu wołają „Hosanna!" My możemy tylko zawołać: Hańba!

Przykład moralności katolickiej. Jak donosi „Kurjer Lubelski" z d. 19 czerwca r. b. proboszcz rzymsko-katolickiej parafji Dzierążnia, gminy Krynice, pow. Tomaszów Lubelski, ksiądz Zenon Zawadzki dał dowód swego miłosierdzia chrześcijańskiego.

Organista w tej parafji był Władysław Chmielewski, który pracował w tym charakterze przez 32 lata i zmarł w roku bieżącym.

Mimo, iż na stanowisko organisty został zaangażowany kawaler, który doskonale mógłby się pomieścić w organistówce z rodziną zmarłego Chmielewskiego i nie bacząc na to, że wdowa po zmarłym jest obłożnie chora i obarczona sześciorgiem dzieci (w tem troje nieletnich), wyświęcony wzór nietyle nieziemskiej, co nieludzkiej moralności przystąpił do wyeksmitowania ich.

Godne naśladowania. Wychowanie religijne (teraz ma się to nazywać „wyrobieniem religijnem" — zob. nową ustawę o organizacji szkolnictwa) ma — jak wiadomo — na celu doprowadzenie wepchniętych siłą w ręce kleru dzieci do tego stanu bezmyślności, aby „praktyki religijne stały się ich trwałym nałogiem". Do tych bezmyślnych nałogowych praktyk należy również i zwyczaj poświęcania wszystkiego, co się da poświęcić przez zawodowych magików i czarowników, gdyż w myśl dualistycznej nauki kościoła o dobrych i złych duchach, o jasnym i ciemnym bogu, „zły duch" jest we wszystkiem i trzeba go dopiero stamtąd wypędzać za pomocą kapłańskich egzorcyzmów (modlitw, zaklęć i t. p.) i szeregu liturgicznych rękoczynów takich, jak kropienie wodą święconą, okadzanie poświęcaną mirą, określanie święconą kredą i t: p. magicznemi świętościami.

To też ludzie „wdrożeni" przez „religijne wyrobienie" do bezmyślnego hołdowania takim liturgicznym nałogom, nie mogą sobie wyobrazić, aby czegoś — zwłaszcza w pewnych uroczystych chwilach — nie pokropić święconą wodą, nie różniącą się niczem od zwykłej wody, a potem nie zakropić tej okazji suto alkoholem.

Na dowód, że tej bezmyślności zwyczajowej i nałogowo-liturgicznej jedynie ludzie myślący nie hołdują, zamieszczamy poniższe pismo, nadesłane nam w odpisie:

„Do Okręgowego Związku Straży Pożarnych w Tomaszowie Lubelskim Marji Żbikowskiej i adwokata Antoniego Żbikowskiego, zam. w Tomaszowie Lubl. Oświadczenie.

Otrzymaliśmy zaproszenie na mające się odbyć w dniu 10 lipca 1932 roku p o ś w i ę c e n i e powiatowego autopogotowia pożarniczego.

Zaproszenie powyższe poczytujemy sobie za zaszczyt i najuprzejmiej za nie dziękujemy.

Równocześnie jednak uważamy za konieczne oświadczyć co następuje:

Hołdujemy poglądom socjalistycznym i wolnomyślnym. Według naszego najgłębszego przekonania, zbudowany i puszczony w ruch według zasad mechaniki i techniki automobilowej samochód straży pożarnej doskonale będzie funkcjonował bez poświęcania go.

Wszelkie obrzędy i ceremonje religijne, według naszego najgłębszego przeświadczenia, nie są potrzebne do powodzenia i szczęścia ani jednostki, ani społeczeństwa, ani państwa, a tembardziej nie są potrzebne do normalnego funkcjonowania samochodów.

Z zasad powyższych nie będziemy mogli wziąć udziału w uroczystości, w której programie figurują: nabożeństwo i poświęcenie samochodu.

Mamy zaszczyt jednak zapewnić, że pożyteczność instytucji straży pożarnych doceniamy w całej pełni i w miarę możności służyć będziemy finansowem poparciem.

Tomaszów Lub., dnia 5 lipca 1932 r.

(—) Marja Żbikowska
(—) Antoni Żbikowski, adwokat

Wolnomyśliciele! wstępujcie w ślady ob. ob. Zbikowskich i walczcie z bezmyślną plagą „poświęcań".

Z prasy

„KONSTYTUCJA PAŃSTWA TEOLOGICZNEGO". W Nr. 9-ym „Życia uniwersyteckiego", organie Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej szkół wyższych Rz. P. okręgu poznańskiego[1]), p. Czesław Przymusiński zamieścił artykuł p. t. „Klerykalizm jako doktryna polityczna — o niechrześcijańskich zasadach życia państwowego słów kilkoro", będący omówieniem znanego naszym czytelnikom listu pasterskiego Augustyna (ze zdrajców Kordeckich?) Hlonda „O zasadach chrześcijańskich życia państwowego" (W. P. Nr. 10). List ten — jak wiemy — zawiera szereg kardynalskich rojeń na temat utopijnego państwa teologicznego, przyczem nasz drogi (bo drogo Polskę kosztujący) p. Augustyn nie kryje tego, że chciałby to państwo teologiczne zmieścić całkowicie w granicach Rzeczypospolitej Polskiej. Kto jednakże chce wziąć czyjś dom w posiadanie, musi wpierw dotychczasowego właściciela tego domu wyrzucić, a przynajmniej dowieść mu, że dom ten posiada nieprawnie. To właśnie robi nasz kochany (przez endecję), a ukardynalniony za polskie pieniądze cudzoziemski prymas Polski i następca zdrajcy, poznańskiego biskupa Młodziejowskiego. Dowodzi też bowiem na podstawie „nauki kościoła katolickiego", że państwo świeckie jest właściwie tylko tolerowane przez kościół, bo do kościoła należy wszystko. Aby to naocznie wykazać, p. Przymusiński (jest podobno urzędnikiem urzędu wojewódzkiego w Poznaniu) skonstruował następującą „Konstytucję Teologicznego Państwa Polskiego", nadaną przez Jego Eminencję Ks. Dr. Augustyna Hlonda, kardynała i Prymasa Polski w d. 23 IV. R. P. 1931 r.:

Art. 1. Są „dwie władze. Obie pochodzą od Boga".

Art. 2. Na mocy ustanowienia boskiego władza kościelna nie podlega władzy państwowej.

Art. 3. Ma państwo wyznawać Boga (czyli kler, bo bóg jest fikcją, uw. n.) i czcić Go, a Jego naturalnemu i objawionemu prawu dawać należny posłuch w ustawach, rządach i w całem swem życiu...

Art. 4. Gdyby zaś władza państwowa ustawami niesprawiedliwemi (czyli niezgodnemi z nauką kościoła, uw. n.), krzywdzącemi zarządzeniami i niesłusznem postępowaniem (kto o tem decyduje, mówi art. następny, uw. n.) naruszała przyrodzone prawa obywateli i rodzin (a rodzina należy całkowicie do kościoła, mówi Hlond, uw. n.), gdyby deptała moralność publiczną (czyli zaprowadziła rozdział kościoła od państwa i t. p., uw. n.) lub poniewierała wiarę (w głupstwa i przesądy religijne, uw. n.) i prawa Boże (czyli kanoniczne, bo bóg sam ani jednej litery nie napisał, ani jednego słowa nie powiedział, choć biblja cytuje w pierwszych swoich rozdziałach całe ustępy tych przemówień, z których jedno było wygłoszone nawet z bardzo osobliwej trybuny, bo z gorejącego krzaka, uw. n.), mógłby się kościół do niej (t. j. do władzy świeckiej, uw. n.) zwrócić z Chrzcicielowym zakazem: „Nie godzi się..." (i władzę świecką wyrzucić z granic państwa, uw. n.).

---

[1]) Zob. WP. Nr. 14 str. 438 — 440.

Art. 5. Zadanie stróża zasad moralnych spełnia kościół z swego apostolskiego urzędu..." [2]).

Założywszy przeciwko tym uroszczeniom teokratycznym mocne *veto,* autor tak formułuje swoje polityczne *credo:*

1- Państwo jest organizacją narodu. Jest to związek ludzi, mieszkających na pewnem określonem terytorjum. . grupujący z natury rzeczy wszystkich ludzi bez względu na ich wyznanie religijne.

Dlatego

Państwo musi z istoty swej być bezwyznaniowe Doktryna klerykalna Hlonda atakuje najsolidniejszą wartość państwowości (czyli tolerancję i bezreligijność, uw. n.).

2. Bronimy wolności sumienia, tego najprymitywniejszego warunku rozwoju społeczności i rozwoju kultury. Urzeczywistnienie ideałów, głoszonych przez pasterski list oznacza wyznaniowy monopol klerykalno-katolicki, nietolerancję religijną i prześladowanie sumienia.

3. Abstrahując... od masy innych czynników wstecznych, jakie współczesny klerykalizm polski i jego klasyczny reprezentant (Hlond), wnoszą w życie społeczne polskie, występujemy... przeciwko organicznemu, czy nawet prawno-publicznemu wiązaniu Państwa Polskiego z jakąkolwiek organizacją religijną... Stąd nasz postulat rozdziału kościoła od państwa i rozwiązania konkordatu, wiążącego Polskę z Watykanem. Hasło to stało się w akcji naszej realniejsze po ostatniej politycznej wypowiedzi prymasa,

w której ten

dumny książę kościoła... zmierza uparcie i natrętnie — mimo hiszpańskich (a ostatnio i chilijskich) doświadczeń — do całkowitego władania państwem, w którem „mieszka".

Po artykule tym w zatęchłym poznańskim kurniku zawrzało. Endecko-klerykalna młodzież akademicka Poznania, różne „Surmy", „Chrobrje", „Kwiricje" i inne Sodalicje — oddzielnie żeńskie, a oddzielnie męskie — (koedukacja jest potępiona) wystąpiły z protestacyjną odezwą, żądającą wyrzucenia autora artykułu z uniwersytetu, z urzędu wojewódzkiego, z Bratniej pomocy, oddania go pod sąd koleżeński i dyscyplinarny i nawołującą katolików do natychmiastowego wystąpienia z „bolszewizującego" Związku Mł. Dem. i do „izolacji moralnej" członków Związku, którzy tego nie uczynią. Przy tej okazji dostało się i władzom za to, że nie skonfiskowały „Życia uniwersyteckiego" z „bezprzykładnym dla obyczajów kultury zachodnio-europejskiej" (ładne ci panowie mają o tej kulturze pojęcie) artykułem p. Przymusińskiego, przez co władze te nie wypełniły elementarnego obowiązku ochrony powagi kościoła katolickiego i jego dostojników, wynikającego z Konkordatu... wobec „podłości czynu" Z. P. M. D.

W odpowiedzi na to P. Z. M. D. wydał również odezwę, „przygważdżającą rozdmuchiwanie hecy inkwizycyjnej, brak podstaw moralnych, cynizm i obłudę organizacji, ciągnącej notoryczne zyski z klerykalizmu" i opierającej na „oportu-

---

[2]) Zob. recenzję z książki „Zajazd kardynała", na str. 510.

nistycznym stosunku do kościoła swój płytko pojmowany interes partyjny...“

W zakończeniu odezwa powiada:

Postęp społeczno-kulturalny Polski wymaga zabezpieczenia Państwa od wpływów kościelnej organizacji międzynarodowej, mającej inne cele aniżeli Państwo. Sprawę stawiamy wyraźnie: Żądamy rozdziału Kościoła od Państwa. Walkę z klerykalizmem prowadzimy na płaszczyźnie zasadniczej, nie personalnej. Zwalczamy klerykalizm, jako doktrynę polityczną.

Narazie obie strony rozjechały się na wakacje, by pogłębić — jedni swój brak podstaw moralnych i swój na interesie oparty stosunek do kościoła, a drudzy słuszność wyprowadzonego z obyczajów kultury zachodnio-europejskiej żądania rozdziału kościoła od państwa.

Dalszy ciąg walki zacznie się później. W walce tej demokracja i wolnomyślność przegrać nie mogą.

Braterskiej grupie z Poznania przesyłamy życzenia wspólnego, prędkiego zwycięstwa, niezbędnego dla Wolności duchowej i pełnej suwerennności państwa polskiego.

Precz z klerem i z konkordatem! Niech i w Polsce zatryumfuje jak najprędzej postulat Postępu i Sprawiedliwości: rozdział kościoła od państwa z pełną laicyzacją życia i szkoły!

Z książek

O KARDYNALSKICH KPINACH Z POLSKI

Wacław Syruczek: ZAJAZD KARDYNAŁA (państwo teologiczne), W-wa, 1932. str. 38 i 2 nlb. cena 90 gr.

Rzecz zaczyna się od aforyzmu Chamforta (1749—1794): „Kto to jest kardynał? Jest to ksiądz, ubrany na czerwono, który dostaje sto tysięcy talarów od króla, żeby kpił z niego w imieniu papieża“. Królowie są dziś na wymarciu i już nigdy nie wrócą („Przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia“ — Asnyk). Zastąpili ich prezydenci republik. Żyją atoli jeszcze kardynałowie, urządzający „zajazdy“ na państwa, które im — jak Polska — płacą konkordatowe haracze i kpią sobie z tych państw po dawnemu, jak kpili ongiś z królów. Bo i jakże nie kpić w tych czasach z państw, które jawnych oszustów, szkodników, wsteczników i magików uważają — a raczej udają, że uważają — za czynnik w państwie niezbędny?...

W Nrze 10 naszego pisma zamieściliśmy artykuł, omawiający list pasterski pewnego pana z Poznania, „ubranego (za polskie pieniądze) na czerwono“, który wróciwszy w marcu od swego pełnomocnika z Rzymu-Watykanu (również za pieniądze skarbu polskiego), „zakpił“ sobie z Polski w żywe oczy, chcąc z niej zrobić państwo teologiczne. „Kpiny“ te

autor wymienionej w nagłówku broszury nazwał „zajazdem kardynała“ [1]).

Autor — Wacław Syruczek (podejrzewamy, że to pseudonim, bo jak na nieznanego nam dotąd publicystę za dobrze włada piórem) wykazuje punkt po punkcie, na czem te „kpiny” z Polski polegają, demaskując lisie zamiary ludzi, którzy się kończą, ukryte w „słowiczych dźwiękach“ takich obłudnych, komendjackich frazesów, jak „najmilsi bracia“, „moralność“, „kościół nie wtrąca się do polityki“, „kościół chce współpracy z państwem, a nie władzy“, „uczy obywateli lojalności w stosunku do państwa“ i t. p. Autor wykazuje, że to wszystko obłuda, że „współpraca z państwem“ w pojęciu kościoła katolickiego, winna zmierzać do tego, aby kościół (czyli kler) mógł być zawsze „instancją nadrzędną nad wszystkiemi władzami świata“, że „normy religijne powinny posiadać prymat (pierwszeństwo) pośród wszystkich norm ludzkich“ (str. 29), a rzekoma lojalność kościoła wobec państwa, to nic innego, jeno „sianie anarchji i buntu przeciwko państwu, zwłaszcza jeśli to państwo nie chce uznać kościoła za swego zwierzchnika, za bezpośredniego regulatora porządku publicznego tudzież podporządkować się jego moralności“ (str. 32 i 33). Za jedyny cel listu pasterskiego poznańskiego warchoła autor uważa próbę stworzenia z Polski państwa teologicznego.

„Państwo teologiczne, skonstruowane według recepty listu pasterskiego, mówi autor na str. 37, byłoby niedorzeczną karykaturą, i rzecz prosta, nie może być i nie będzie nigdy zrealizowane. Zostanie pium desiderium (pobożnem życzeniem) kościoła, który... nie chce zrozumieć, jakie straty niosą mu ambitne próby uzyskania omnipotencji (wszechwładzy) politycznej“. Wbrew temu, do czego zmierza kościół w naszych czasach, „dzieje ludzkości — czytamy na str. 17 — rozwinęły się jednak torem laicyzacji“, a „wszystkie ruchy polityczne, zarówno idące z dołu, jak z góry, zaprzeczały kościelnej doktrynie o państwie“. „Te ruchy ideowe przyniosły wyzwolenie wielu narodom, w ich liczbie i Polsce, wydobyły chłopa z niewolnictwa pańszczyzny, zagwarantowały robotnikowi ochronę pracy, szerokim masom dały oświatę i w ciągu wieków zrealizowały więcej chrześcijańskich postulatów sprawiedli-

[1]) W czasach samowoli szlacheckiej i małej powagi sądów utarły się w dawnej Polsce różne sposoby wymierzania sobie samemu sprawiedliwości. Należały do nich i t. zw. zajazdy, z których jeden „Ostatni na Litwie“, opisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu“. Ponieważ sądy graniczne skłonne były przyznać zamek Horeszków Soplicom — stronnicy Horeszki zajechali (czyli zajęli siłą) nietylko przedmiot sporu (zamek), ale i samo Soplicowo. Było to oczywiście bezprawie.

Ob. Syruczek za takie samo samowolne bezprawie uważa list pasterski „czerwonego“ p. Hlonda „O chrześcijańskich zasadach w życiu państwowem“. *Red.*

wości, niż katolicka doktryna teokratyczna przez wieków osiemnaście" (str. 16).

Autor oświadcza w zakończeniu: „Jeśli kościół ma pełnić wzniosłą rolę stróża moralności, działalność jego musi się zatrzymać na granicy sumienia jednostki... Natomiast „wszelkie próby rozpostarcia władzy kościelnej na dziedzinę życia publicznego odeprzeć należy jako niedopuszczalny zajazd na państwo".

Warto tu wspomnieć także i o okładce, zaprojektowanej przez artystę Daszewskiego Wład. (Pika). Przedstawia ona mapę Polski, przytłoczoną czerwoną kardynalską rękawicą z krzyżem (a jakże), pokrywającym od 20 wieków największe podłości i najkrwawsze zbrodnie. I dlatego zapewne ma on być „znakiem świętym" o dużych własnościach magicznych (tylko nie dla nas).

W. S.

Książki nadesłane

Paweł Eipper. Zwierzęta patrzą na ciebie, wyd. Gutenberga w opr. zł. 12.

Johannes v. Jensen. Lodowiec. Nowy mit o pierwszym człowieku, wyd. Gutenberga, opr. 8 zł.

J. B. Lindsey. Małżeństwo koleżeńskie, cz. II, cena zł. 6.—

Ludwik Domaniewski, czł. Kom. Kodyf. O małżeństwie, studjum społeczno-prawne, cena 3 zł.

James Jeans. Nowy świat fizyki, T. E. M. cena zł. 9.60.

Paweł de Kruif. Łowcy mikrobów (życiorysy bakterjologów) cena zł. 18.

Henryk Proch. Wsie i miasta. (poezje) cena Zł. 1.50. (do nabycia w każdej księgarni i u autora — Warszawa, Dzielna 4/12).

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.

Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. — Wydawca **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**.

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.